Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 3 listopada 1937 r. Nr. 305

„Batalion śmierci" złożył broń

na rozkaz Czang-Kai-Szeka -- Pośpieszny odwrót Japończyków

SZANGHAJ. Walki prowadzone przez oddziały japońskie celem złamania oporu chińskiego „Batalionu Śmierci", który bronił się w ufortyfikowanych na prędce magazynach w dzielnicy Czapei, miały przebieg na der gwałtowny. Ostatecznie batalion ten wycofał się na rozkaz marszałka Czang-Kai-Szeka, który obawiał się, że przeciąganie walki **może narazić na szwank życie i mienie rezydentów chińskich i cudzoziemskich** zamieszkałych w koncesji międzynarodowej.

Żołnierze „Batalionu Śmierci", którzy wycofali się na teren koncesji międzynarodowej, przynieśli ze sobą całą swą broń, a mianowicie około 400 karabinów ręcznych, 25 lekkich karabinów maszynowych, 6 ciężkich i liczne skrzynie amunicji.

Przetransportowano również przez ulice ostrzeliwane ogniem maszynowym japońskich około 20 rannych.

Żołnierze „Batalionu Śmierci" złożyli broń żołnierzom brytyjskim. Rannych przewieziono do wojskowego szpitala angielskiego, innych zaś ewakuowano na samochodach ciężarowych.

ODWRÓT JAPOŃCZYKÓW

PEKIN. Według doniesień ze źródeł chińskich, wojska chińskie posuwają się w dalszym ciągu w górzystym rejonie północnej części prowincji Szansi, **zmuszając Japończyków do pośpiesznego odwrotu.**

BOMBA W REDAKCJI

SZANGHAJ. Trzy ciężkie pociski spadły na budynek, w którym mieści się redakcja dziennika „North China Daily News". **Trzech pracowników redakcji zostało zabitych.**

Inne pociski padły na hotel „Palace". Ofiar w ludziach nie było.

Terror szaleje w Palestynie

JEROZOLIMA. Po środku głównej ulicy Nowej Jerozolimy nieznani sprawcy postrzelili ciężko 1 araba i 1 żyda.

Z Walencji do Barcelony

przeniósł się rząd hiszpański

LONDYN. Donoszą z Walencji: prezydent rządu hiszpańskiego w Walencji Azana ogłosił dekret, przenoszący siedzibę rządu hiszpańskiego z Walencji do Barcelony. Premier Negrin wczoraj rano opuścił Walencję i aeroplanem udał się do Barcelony, gdzie w poniedziałek rozpoczyna urzędowanie.

W związku z tym postanowieniem odbywa się gorączkowa praca przeniesienia wszystkich ministerstw i centralnych urzędów oraz ich personelu do Barcelony.

Mniej więcej ok. 50 tys. osób przeniesie się z Walencji do nowej siedziby rządu. Warunki transportowe były bardzo utrudnione wskutek szalonej ulewy, jaka trwała przez parę dni.

1000 ofiar powodzi

Wiele trupów nie zdołano wydobyć z błota

DAMASZEK. Obszary nawiedzone katastrofą powodzi przedstawiają widok zastraszający. Ci co zdołali ujść przed powodzią, znajdują się w stanie całkowitej demoralizacji i nie zdradzają żadnego wzruszenia oglądając trupy najbliższych swych krewnych. Do tej chwili **nie zdołano wydostać z błota bardzo wiele trupów.**

Przez wioskę Maadanie przepływały rwące fale nowopowstałej rzeki, dochodzącej do 2 kilometrów szerokości i liczącej miejscami 10 metrów głębokości. Wzburzone fale zmiotły wszystkie domy, a trupy licznych mieszkańców odnaleziono w wiosce Dmeir odległej o 30 klm. Niektóre miejscowości na obszarach nawiedzonych przez powódź, są całkowicie odcięte i pomimo czynionych wysiłków **panuje tam dotkliwy brak wody i żywności.**

Parlament syryjski uchwalił kredyty w wysokości miliona fr. na pomoc dla ofiar powodzi.

Specjalny wysłannik niemieckiego biura informacyjnego, który zwiedzał obszary nawiedzone przez powódź w Syrii, donosi, **że liczba ofiar przekracza już tysiąc ludzi.**

Ponieważ deszcz pada ciągle powstaje obawa, że rozmiary katastrofy będą jeszcze większe.

Miasteczko Dmeir, liczące ok 8 tysięcy ludzi, **zostało doszczętnie zmiecione przez fale.**

Zniszczone są również wszystkie wioski, znajdujące się u stóp góry Kalamoun.

Straty mtaerialne są olbrzymie.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Zapowiedź blokady wybrzeży hiszp.

przez flotę powstańczą

PALMA. (Majorka). Wiceadmirał Francisco Moreno Fernandez dowódca sił zbrojnych na Balearach w rozmowie z przedstawicielem Havasa oświadczył: **„dla całkowitego zablokowania wszystkich wybrzeży od Pirenejów do Motril potrzebna by nam była większa jeszcze liczba okrętów wojennych, niż ta, jaką zgromadzimy na Majorce. Możemy jednak już teraz liczyć, na to, iż zdołamy pełnić skuteczny nadzór nad wszystkimi większymi portami a nie tylko nad wielkimi miastami nadbrzeżnymi, jak to się działo do dzisiaj. Rząd walencki odczuje już niedługo znaczne trudności w zaopatrywaniu się w broń, a o to właśnie nam chodzi".**

Na zapytanie korespondenta Havasa, czy blokada wybrzeży hiszpańskich nad morzem Śródziemnym może być skutecznie dokonywana, gdy Minorka znajduje się w posiadaniu rządu w Walencji, admirał Moreno odpowiedział:

— Pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości. Poza tym gen. Franco ma pewne plany. Ja jestem tutaj po to, aby plany te wprowadzić w życie.

Święto Chrystusa - Króla

Podniosła manifestacja w Poznaniu

POZNAŃ. Poznań obchodził uroczyście święto Chrystusa Króla. W godzinach porannych odprawione zostały we wszystkich kościołach poznańskich uroczyste nabożeństwa, po czym w południe w auli uniwersytetu Poznańskiego odbyła się akademia ku czci Chrystusa Króla.

W akademii tej wziął udział J. Em. ks. kard. Prymas Hlond wraz z licznym duchowieństwem, J. Eks. ks. biskup Dymek, przedstawiciele władz oraz tłumy publiczności.

Na podium wznosiła się duża figura Chrystusa Króla. Na program akademii złożyły się przemówienia oraz referaty.

Po południu o godz. 18-ej odbyła się pod pięknie iluminowanym pomnikiem Wdzięczności wspaniała manifestacja religijna, w której wzięły udział niezliczone rzesze wiernych, wypełniające cały plac przed pomnikiem i przyległe ulice.

W uroczystości tej wzięła również udział kompania honorowa jednego z miejscowych pułków piechoty. Po odegraniu hymnu państwowego i odśpiewaniu chóralnym pieśni kościelnych nastąpiła wspólna modlitwa, po czym J. Em. ks. biskup Dymek udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

Wspólny śpiew „Boże Coś Polske" zakończył manifestację.

19-lecie oswobodzenia Krakowa

obchodzono niezwykle uroczyście

KRAKÓW. Kraków obchodził w niedzielę uroczyście 19-tą rocznicę oswobodzenia miasta z pod okupacji austriackiej.

O godz. 10-ej rano w kościele Najświętszej Marii Panny odbyło się nabożeństwo odprawione przez ks. infułata Kulinowskiego, w którym wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, wojska, organizacji i związków, z zarządem i członkami Zw. Uczestników Oswobodzenia Krakowa oraz bardzo liczna publiczność.

Po nabożeństwie uformował się pochód, który przy dźwiękach orkiestry kolejowej ruszył przed odwach na rynku Krakowskim, na którym 19 lat temu zaciągnięta została w dniach wyzwolenia pierwsza historyczna warta wojska polskiego.

Do zebranych przed odwachem przemówił prezes Zw. Uczestników Oswobodzenia Krakowa dyr. Pacheński, który w podniosłych słowach skreślił historyczne znaczenie obchodzonej uroczystości. Następnie imieniem miasta przemówił wiceprezydent dr Stanisław Klimecki.

Uroczystość zakończyła się umieszczeniem na pamiątkowej tablicy na murach wieży ratuszowej wieńca i odegraniem przez orkiestrę hymnu państwowego.

Parowiec angielski zatopiony

przez samolot powstańczy

WALENCJA. Samolot powstańczy zatopił wczoraj parowiec angielski „Jean Weems", znajdujący się w odległości 26 mil od wybrzeża.

Około godz. 15,30 26 rozbitków parowca angielskiego przybyło na dwóch łodziach ratunkowych do miejscowości Calella de Palafrugell

Pośród rozbitków znajdowali się dwaj urzędnicy służby kontrolnej komitetu nieinterwencji, którzy pełnili swe funkcje na pokładzie parowca „Jean Weems".

Parowiec ten zarejestrowany w porcie Gibraltaru płynął z Marsylii do Barcelony. Według oświadczeń kapitana, który jak prawie cała załoga jest narodowości angielskiej, statek wiózł ładunek zboża i mleka skondensowanego.

Ambasady bez ambasadorów

bo Włochy żądają uznania podboju Abisynii

PARYŻ. Agencja Havasa donosi: W związku z wyjazdem na urlop ambasadora włoskiego Cerrutti, przypominają w Paryżu, że ambasador francuski w Rzymie De Saint Quentin mianowany już przed rokiem nie mógł dotychczas objąć swej placówki, gdyż Rzym domaga się, aby listy akredytujące ambasadora adresowane były do króla Włoch i cesarza Etiopii, co pociągałoby za sobą urzędowe uznanie podboju Abisynii przez Włochy.

Uznanie zaś imprerium włoskiego jest możliwe dla Francji jedynie w wypadku powzięcia odpowiedniej decyzji przez Ligę Narodów.

W każdym razie w obecnych okolicznościach nie można liczyć na zmianę stanowiska rządu francuskiego wobec zagadnienia uznania imperium włos.

Ambasady Włoch w Paryżu i Francji w Rzymie pozbawione więc będą zapewne swych kierowników przez czas dłuższy.

Jak żyje i pracuje dyktator Włoch

Benito Mussolini wstaje o 5.30 rano, a już o 8-ej rozpoczyna urzędowanie — Duce nie zapomina i o osobistych wygodach, gdyż z zapałem uprawia automobilizm, lotnictwo i pływanie

Świt znajduje Mussoliniego przy pracy.

Gdy był dzieckiem, jego ojciec, kowal Aleksandro, podkuwał konie wieśniaków przed ich wyjściem w pole. Jego matka, Rosa Maltoni, przygotowywała kawę, ubierała dzieci, sprzątała mieszkanie i udawała się do szkoły, w której była nauczycielką. Od tego czasu Mussolini jest przyzwyczajony do wczesnego wstawania.

Obecnie lokaje w liberii otwierają okna w willi tego, któremu na chrzcie nadano imię Benito, na pamiątkę po rewolucjoniście meksykańskim Benito Juarezie, zabitym podczas rewolty przeciw Maksymilianowi Austriackiemu.

Duce wyskakuje z łóżka i pije szklankę wody, pochodzącej ze źródeł w pobliżu Rzymu. Butelka tej wody kosztuje jeden lir.

Podczas, gdy łazienka napełnia się wodą, fryzjer, Dominico Rossi, który goli Mussoliniego od 20 lat, stacza ciężką walkę z jego twardym zarostem. Dominico, stary przyjaciel Mussoliniego, nie zamieniwszy z nim słowa, wie w jakim on jest humorze. Jeśli Duce jest w złym humorze, fryzjer nie zadaje mu żadnych pytań i po ogoleniu go opuszcza jego pokój.

Po wykąpaniu się, Mussolini spożywa owoce, przeważnie kiść winogron, która była zerwana zaraz po świcie, gdy pierwsze promienie słońca ją ogrzały.

O pół do siódmej Duce dosiada konia i galopuje, biorąc przeszkody w hipodromie położonym w parku jego willi Torlonia.

Duce kocha konie

— Kocham konie — oświadczył pewnego razu — ponieważ każdego rana narażają mnie na to minimum niebezpieczeństwa, które mi jest niezbędne.

Podczas, gdy władca Włoch skacze przez płoty, kilkudziesięciu przechodniów obserwuje go przez szpary w murze i oklaskuje jego śmiałe skoki, na co Duce odpowiada ukłonem faszystowskim. Po przejażdżce Mussolini odprowadza konia do stajni i daje mu kawałek cukru, który wyciąga z kieszeni spodni.

Często się zdarza, że jego nerwy są zbyt napięte jazdą konną. Wówczas siada przy kierownicy sportowego auta i mknie jak szalony przez złe drogi wiejskie. Czasem mknie po autostradzie Osti na motocyklu i przybywa na plażę morską, gdzie przez kilka minut wdycha morskie powietrze i wraca do siebie, skąd czarną limuzyną udaje się do pracy.

Postrach ministrów

Podczas gdy Mussolini pędzi do Rzymu z szybkością 100 kilometrów na godzinę, ministrowie w pośpiechu kończą śniadanie i mkną do swoich ministerstw, ponieważ Duce ma ten zwyczaj, że bez uprzedzenia przybywa codziennie o wpół do dziewiątej do innego z ministerstw na inspekcję.

O dziewiątej rano Mussolini znajduje się już w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie komendant główny karabinierów składa mu raport i omawia sprawy bieżące. Następnie Duce konferuje z głównym komendantem policji, Arturo Bocchinim, filarem faszyzmu.

Mussolini pracuje do południa. W południe udaje się do siebie, gdzie spożywa posiłek w gronie najbliższej rodziny. Żona jego, donna Rachele, wie jaki wpływ wywierają na niego najmłodsze dzieci. Toteż asystują one zawsze przy posiłku. Anna Maria i Romano szczebiocą bez przerwy, a twarz Mussoliniego pod wpływem ich szczebiotów rozpogadza się. Pani Mussolini często wstaje od stołu. Z przyzwyczajenia bowiem jeszcze ciągle sama biega do kuchni.

Posiłek składa się przeważnie z potraw jarskich, albowiem Mussolini je bardzo mało mięsa i ryb. Przy tym pije mało wina, nigdy zaś wódki. Mussolini również nie pali, ani nie pije kawy.

Po posiłku Mussolini przegląda gazety, a następnie znów zabiera się do pracy. Po południu zawsze znajdzie kilka wolnych chwil dla swych umiłowanych dziedzin sportu. Należy zaznaczyć, że Duce jest znakomitym pływakiem, bez zmęczenia potrafi przepłynąć kilometr, jest doskonałym fechmistrzem i nienajgorszym pilotem.

Pewien dziennikarz amerykański zapytał go, czy rozmawia on z żoną o polityce.

— Nigdy — padła krótka odpowiedź.

Natomiast często rozmawia z żoną o dzieciach, które opuściły dom rodzicielski. Jego najstarszy syn, Vittorio, bawi obecnie w Hollywood, gdzie studiuje amerykańską produkcję filmową. Drugi syn, Bruno, jest podporucznikiem lotnictwa, odbył kampanię abisyńską i obecnie walczy w Hiszpanii. Jego córka, Edda, jest żoną ministra spraw zagranicznych, hrabiego Ciano i jest z charakteru najbardziej podobna do ojca.

Po posiłku wieczornym, jeśli mu tylko czas pozwala, Mussolini czyta swych ulubionych autorów, słucha najlepszych płyt, czyta najnowsze powieści francuskie i angielskie, ogląda najlepsze filmy amerykańskie i sowieckie w kinie wybudowanym w swej willi, lub przyjmuje gości i swego kuzyna, lub siostrę, Edwigę.

O godzinie dziesiątej wieczór Duce po ciężko przepracowanym dniu udaje się na spoczynek.

Kalendarz dnia

WTOREK

2 Listopad

Dzień **Zaduszny**, Wiktoryna.
Słowiański: Witimira.
Słońca: wsch. 6.33, zach. 16.6.
Księżyca: wschód 5.48, zach. 15.27.

HISTORIA PODAJE:

1390 Hołd ks. Pomorza Warcisława Jagielle.
1676 Koronacja Jana III i Marii Kazimiery.
1814 Kanclerz Austrii Metternich ogłasza na Kongresie Wiedeńskim memorandum dla odbudowania Polski.
1843 Austriacy szturmują Lwów.
1932 Zmarł min. August Zaleski.

PRZYSŁOWIA:

Gdy na Zaduszki ziemia jeszcze sucha,
To na Marcina śnieg porządnie dmucha.

KTO NIE WIE, ŻE:

Ilość krwi w organizmie ludzkim waha się w granicach około 7 proc. wagi całego ciała.

WESOŁE DROBIAZGI:

Z kroniki wynalazków. 1867. Nobel wynajduje dynamit i poczyna zbierać pieniądze na nagrody za dzieła pokojowe.

HUMOR SZKOCKI:

Pewien Szkot, obudziwszy się rano, spostrzegł, że jego żona w nocy umarła. Szkot zrywa się z łóżka i drżącym głosem woła pośpiesznie na służącą:

— Na litość Boską! Proszę ugotować na śniadanie tylko jedno jajko bo drugie by się zmarnowało.

Na małej wokandzie...

Szczęście małżeńskie
czyli: „Rządy silnej ręki"

(A. E.) Pani Wanda Ćwiekowska jest tak zwaną herod-babą i mąż drży przed nią, niczym liść osiki. Posłuszny jest naturalnie, jak trusia, gdyż każda próba oporu grozi nieobliczalnymi konsekwencjami.

— Mężulku! — mówi co rano pani Wanda głosikiem słodkim, lecz stanowczym. — Teraz obecnie na świeży luft trochę idę. Jak wrócę, żeby mi było do stołu ładnie nakryte!

I istotnie przed trzecią pan Ćwiekowski lata, jak opętany. Rozkłada łyżki, widelce...

Mycie statków również należy do pana Ćwiekowskiego. Jednakże rzadki ten gatunek małżonka byłby zadowolony ze swego losu, gdyby nie pewien przykry przypadek.

Otóż w skrzynce pocztowej państwa Ćwiekowskich pojawił się różowy liścik.

Pan Ćwiekowski spojrzał na list przez dziurki i zdębiał. Małżonka obrzuciła go mocno podejrzliwym spojrzeniem, po czym oboje pobiegli do mieszkania po klucz od skrzynki. Lecz, o dziwo! Klucz znikł bez śladu i długotrwałe poszukiwania nie dawały żadnego wyniku.

— Dawaj kluczyk! — syknęła pani Wanda, zamykając ostatnią szufladę.

— Nie mam... — jęknął małżonek.

— Masz, nicponiu! Schowałeś go. Czekaj, oberwiesz za ten liścik od lafiryndy. Dawaj klucz, pokrackie nasienie, bo o wiele nie dasz, to ci zara tem wałkiem gruby łądziol rozkwaszę!

Napróżno biedny pan Ćwiekowski zaklinał się na wszystkie świętości, że klucza nie schował. Na nic nie zdały się przysięgi i mściwa żona doświadczała go wałkiem oraz trzepaczką aż do późnego wieczora, grożąc, że nazajutrz weźmie nowy klucz od listonosza.

Kto się włamał nocą do skrzynki i wyjął z niej różowy liścik, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Sądzicie, że pan Ćwiekowski? Kto wie... Tak samo zresztą mniemał pan sędzia starościński, który tylko dla braku dowodów uniewinnił oskarżonego.

Największa ilość bezrobotnych
notowana jest na ostatnie dni miesiąca lutego

Przebieg akcji pomocy zimowej związany jest ściśle ze stałym dorocznym wzrostem bezrobocia sezonowego, który w Polsce rozpoczyna się w pierwszych dniach grudnia, a kończy z nastaniem aktywnej, a nie kalendarzowej wiosny.

Punkt kulminacyjny nasilenia bezrobocia przypada co roku na ostatnie dni lutego. W ubiegłym roku rozmiar bezrobocia przedstawiał się następująco: 1 grudnia 339.395 bezrobotnych, 1 marzec — 547.986 bezrobotnych, w ciągu następnych zaś dwóch miesięcy liczba bezrobocia spadła o blisko 40 proc.

Jest rzeczą zrozumiałą, że do tych stałych wahań liczby bezrobotnych dostosowana jest akcja pomocy zimowej. Również w tym roku, jak i w roku ubiegłym akcja pomocy zimowej rozpocznie się z dniem 1 grudnia. W tym terminie wpływa również pierwsza rata ofiar społeczeństwa na pomoc zimową.

W roku ubiegłym liczba korzystających z pomocy zimowej kształtowała się — proporcjonalnie do wzrostu liczby zarejestrowanego bezrobocia — następująco: w grudniu korzystało z zasiłków pomocy zimowej — 268.326 bezrobotnych ojców rodzin, w styczniu — 335.309, w lutym — 367.995, w marcu — 375.814, w maju zaś, z rozpoczęciem robót publicznych, liczba korzystających z pomocy zimowej bezrobotnych spadła do 111.057.

Również proporcjonalnie do wzrostu bezrobocia kształtuje się liczba osób korzystających z zasiłków ustawowych, która wraz z liczbą objętych pomocą zimową dorównywała w roku ubiegłym prawie ogólnej liczbie zarejestrowanego bezrobocia.

Ilość korzystających z zasiłków ustawowych wyniosła w grudniu ub. r. 84.134 bezrobotnych, w lutym zaś wzrosła do 166.924.

Wszystkie te liczby wskazują, że zgodnie ze specyficznymi warunkami naszego rynku pracy odpowiednim terminem dla rozpoczęcia pomocy zimowej jest grudzień, w ciągu listopada więc organizatorzy pomocy zimowej będą mieli dosyć czasu, by dostatecznie przygotować się do rozpoczęcia tegorocznej akcji i wykorzystać bogate, zeszłoroczne doświadczenia.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Na bocznej ulicy życia

P. D. T. zapytuje nas: „Czy człowiek ma całe życie pokutować za jeden popełniony błąd? Oto moja tragedia. Będąc jeszcze przed wojskiem, poznałem pewną niewiastę, starszą ode mnie o cztery lata. Pokochała mnie do szaleństwa, lecz bez wzajemności z mojej strony. Będąc wesołym i miłym, jak mi mówiono, chłopaczkiem, nie zwracałem na nią szczególnej uwagi. Jeżeli u niej bywałem, to dlatego jedynie, że mnie o to prosiła i było mi jej żal. Aż tu pewnego dnia dowiaduję się od niej, że jest w odmiennym stanie. Płakała, narzekając, że jej nie kocham i pytała, co teraz pocznie.

Tak mi się jej zrobiło żal, iż dałem słowo, że jej nie porzucę i mimo wszystko ożenię się z nią. Miałem wtedy iść do wojska, a moja „ciocia", gdyż tak ją nazywałem musiała pracować. W związku z tym zmuszona była pozbyć się tego, co miało nastąpić.

Widząc, ile bólu zniosła przeze mnie i wysłuchując jej próśb, powiedziałem sobie, że nie mogę krzywdzić „cioci", która z mej winy tyle cierpi i poza mną świata nie widzi, więc przyrzekłem, że ją poślubię. Tak długo mnie błagała, że oto ja, wesoły i milutki chłopaczek poszedłem do ołtarza z „ciocią".

Uczyniłem to naprawdę jedynie z litości, bo nigdy jej nie kochałem. Myślałem, że wojsko zatrze we mnie wspomnienia burzliwej młodości i po powrocie zdołam „ciocię" pokochać. Ach, jakiż byłem naiwny!

Dziś jestem już dwa lata po wojsku. Mam pracę, nie źle zarabiam, mam żonę, która mnie kocha, jak dawniej i zdawałoby się, że powinienem być szczęśliwy... Ach, gdybym nim był! Redaktorze, jest przeciwnie. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaki jestem nieszczęśliwy. Nadomiar złego moja żona przedstawiła mnie swej znajomej 18-letniej Danucie, którą pokochałem od pierwszego wejrzenia. Ją jedyną kocham prawdziwie i ona mnie także, na co miałem dowody.

Teraz bym wiedział, co robić, lecz już, niestety, za późno. Niestety, spełnia się przysłowie: „Każdy głupiec mądry po szkodzie".

Ostatnio moja żona już dostrzegła naszą przyjaźń z Danutą. Stała się bardzo zazdrosna. Zapewniam ją, co prawda, że nadal ją tylko kocham, chociaż przecież nie kochałem jej nigdy ani nawet na chwilę. Bóg mi świadkiem, że nawet pragnąłbym tego, ale nie mogę się zmusić. Trudno — „serce nie sługa". Należy tylko do Danuty i do nikogo innego należeć nie będzie. To moja pierwsza i ostatnia miłość.

Ja, dawniej zawsze taki wesoły, chodzę, jak obłąkany. Jestem niemal nie zdolny do pracy. Wciąż tylko myślę o Danucie. Ach, jakże może się na człowieku mścić jeden jedyny popełniony błąd! A jednak nie wyobrażam sobie życia bez mojej malutkiej Danuty.

Czy rzeczywiście mam się już wciąż tak męczyć i niszczyć najlepsze lata? Czy mi starczy na to sił? Moje życie upływa jedynie na czekaniu, kiedy mój skarb najdroższy zadzwoni. Chcę choćby przez telefon słyszeć jej przemiły głosik. Radź, Redaktorze, co mam żonie powiedzieć.

Czy przyznać się żonie, że jej nigdy nie kochałem i podążyć ku swemu szczęściu, które się każdemu należy? Bo poza Danutą widzę przed sobą jedynie ciemną otchłań, z której już nigdy się nie wynurzę do światła szczęścia".

×

Każdy jest kowalem własnego szczęścia. Raz już Pan je sobie gruntownie zmarnował, żeniąc się bez miłości, co jest najcięższym błędem życiowym. Swoją rzekomą i niesłuszną litością złamał Pan życie nie tylko sobie, ale i żonie, a może i tej umiłowanej Danucie. Uczciwej drogi wybrnięcia z tego zaułku bez wyjścia już nie ma.

Owszem, niech Pan powie żonie całą prawdę. I może jeszcze zazna Pan szczęścia na bocznej ulicy życia, skoro Pan nie chciał czy nie umiał iść główną, słoneczną, uczciwą.

Wesoły kącik

Monolog Kasi o polityce

Ta cała polityka to jedna wielka granda. Ciągle słyszę, że się ludzie bez tą politykie po gębach piorą i sobie od najgorszych wymyślają i jeden drugie go w łyżce wody by utopił.

Na ten przykład mój pan te tyż jest jakiściś szprycmaister od polityki, bo siedział na jakieś posiedzeniu lata i jakomści opozycje chwali.

Nie wiem co ona za jedna ta opozycja, ale musi być śprytna, pan powiada, że ona się do władzy pali.

A wiadomo, że władza czyli policja są chłopaki przystojne i do rzeczy i każda jedna dziewczyna jest na nich łasa.

Pan mówi, że pan u tej opozycji pracuje dla dobra narodu a nie dla własnej przyjemności, ale coś mi się widzi, że pan nanią bajcuje, a ona głupia wierzy.

Bo na ten przykład onegdaj obudziła mnie pani nad ranem, że pan z miasta wrócił chory, więc żebym jej pomogła pana rozebrać.

Wchodzę do pokoju, pan siedzi na krześle i stęka jak z przeproszeniem panna w połogu. Spirytus od niego jedzie, jak z monopolu, a ślipia ma złajdaczone, jak najgorszy śmirus.

Dopiero zaczął żonę picować:

— Uważasz z posiedzynia wyszedłem, podchodzi do mnie dwóch facetów, buch mnie w łeb i w taksówkie. Zakotłowało mi się w głowie i się dopiero ocknąłem w jakiemści ciemnem pokoju. A tu wylezi jakaś kobita, nie widziałem jaka, ale choć to ciemno było, zaraz się domacałem, że to kobita i zaczyna do mnie po hiszpańsku gadać. Że niby mnie zakatrunią, bo ja jestem u opozycji wielka figura i moje przeciwnicy bojąsie, żebym jem nie zaszkodził...

A na to pani: Jakim — powiada — sposobem zrozumiałeś, kiedy po hiszpańsku nie umiesz ani w ząb?

Pan jak to usłyszał od razu zaczął stękać:

— Ja powiada — o mało co nie umarłem, a ty mnie o głupstwa pytasz?

Dopiero pani się przelękła i zaczęłyśmy go rozbierać. Patrzem a on przez ciepłej koszulki do domu przylazł.

Pani się naturalnie pyta gdzie koszula?

— Zgubiłem — powiada — chyba w tem zamieszaniu w taksówce.

No i powiedzcie ludzie, jak tu chłopu wierzyć? Coś z tą polityką i opozycją nie jest tak jak pan powiada. Bo niby którędy porządny mężczyzna w taksówce ciepłą koszulkę zgubi?

Napoleon Sadek.

RADIO

WTOREK, 2 LISTOPADA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci. 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16.15 Koncert kameralny. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Pełnia nad Dzymem" — reportaż. 17.15 „Na święto umarłych" — koncert. 17.50 Niedźwiedź — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.33 Audycja dla wsi. 19.00 „Treny" — Jana Kochanowskiego. 19.40 Audycja konkursowa. 19.55 Pogadanka aktualna. 20.05 Mała Orkiestra P. R. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej. 21.30 Recital organowy Bolesława Szabelskiego. 22.00 Koncert muzyki religijnej. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA 2.

13.00 Zespoły salonowe w repertuarze poważnym. 14.00 Parę informacji. 14.10 Słynne chóry kościelne. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Zespół salonowy Pawła Rynesa. 18.00 Recital organowy Władysława Widomskiego. 19.25 Wirtuozi instrumentów dętych i Richard Crooks — tenor. 19.25 Pieśni. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 22.00 Recytacja z „Dziadów" — Adama Mickiewicza. 22.15 Koncert wieczorny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 23.15 Wieczorne nastroje.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

P. Stanisław Kozłowski z Warszawy (Przychopowa 10 m. 36) zgłosił dwie listy: jedną Polek, drugą Polaków. Oto one:

POLKI: 1) Marsz. Piłsudska, 2) Prezydentowa Maria Mościcka, 3) Jędrzejowska, 4) Walasiewiczówna, 5) Wajsówna, 6) Smosarska, 7) Szczepańska, 8) Strylońska, 9) Rodziewiczówna, 10) Zarzycka.

POLACY: 1) Prem. Sławoj-Składkowski, 2) gen. Haller, 3) płk. Koc, 4) mjr. Skarżyński, 5) min. Beck, 6) Bajan, 7) Paderewski, 8) Kiepura, 9) W. Kossak, 10) Kuna.

Milanówek

P. Janina Wójcicka z Milanówka (Graniczna 27 r. 2) głosuje na następujące osoby:

1) Prem. Składkowski, bo trzyma w rygorze wszystkich podwładnych, więc dzięki temu nie ma już nadużyć, Jest pracowity i sprawiedliwy. Nie uznaje protekcji, 2) Paderewski, 3) mjr. Skarżyński, 4) Marsz. Piłsudska, 5) płk. Koc, 6) ks. Rakus, 7) min. Beck, 8) J. Kiepura, 9) Walasiewiczówna, 10) Konopacka, 11) ks. Bliziński z Liskowa, 12) Andrzej Strug, 13) Sieroszewski, 14) Ossendowski.

Radzymin

P. Sasiak Roman z Radzymina (3 Maja 12) na pierwszym miejscu stawia „pocieszyciela i humorystę, który zdobywa serca talentem i którego zna każde dziecko":

1) Adolf Dymsza, 2) Kiepura, 3) Walasiewiczówna, 4) min. Juljusz Poniatowski, 5) gen. Sosnkowski, 6) Marsz. Piłsudska, 7) Kucharski, 8) Nojl, 9) Smosarska.

Skierniewice

P. Antoni Milcarz ze Skierniewic (Bolimowska 3) tak przedstawia swych kandydatów:

1) Pułk. Koc, organizator zjednoczenia narodowego, 2) Prem. Składkowski, 3) min. Beck, 4) Bajan, najlepszy pilot świata, 5) kpt. Hynek, zdobywca pucharu Gordon-Benetta, 6) Wł. Cyganiewicz, najlepszy zapaśnik, 7) Smosarska, 8) Jędrzejowska, 9) Kucharski, 10) Paderewski.

Sulejówek

P. Maryla Stęplewska z Sulejówka (ul. Słowackiego, willa „Tatrzanka") do najpopularniejszych zalicza:

1) Paderewskiego, 2) Polę Negri, 3) Kiepurę, 4) Janusza Kusocińskiego, 5) Wł. Zb. Cyganiewicza, 6) gen. Hallera, 7) min. Becka, 8) płk. Koca, 9) Tadeusza Bocheńskiego.

Grodzisk Maz.

P. Izabela Tyberska z Grodziska Mazowieckiego (Pańska 13) głosuje za:

1) Min. Beckiem, człowiekiem o wielkich wartościach duchowych, 2) prem. Sławojem-Składkowskim, czołowym przedstawicielem Rządu, który dźwiga wielką odpowiedzialność, wywiązując się z obowiązków sumiennie, 3) Paderewskim, 4) Marsz. Piłsudską, 5) W. Kossakiem, 6) Ossendowskim, 7) Bajanem, 8) płk. Michałem Gnoińskim, dyrektorem Funduszu Pracy, 9) Mieczysławem Cybulskim, 10) Kiepurą, 11) Kusocińskim, 12) Walasiewiczówną, 13) T. Bocheńskim.

Błonie

P. Stasia Pachulska z Błonia (Matejki 9) za najpopularniejszych uważa:

1) Marsz. Piłsudską, 2) gen. Hallera, 3) Paderewskiego, 4) Bajana, 5) J. Moraczewskiego, 6) gen. Sosnkowskiego, 7) P. Prezydentowę Marię Mościcką, 8) Tomasza Arciszewskiego, 9) prem. Sławoja-Składkowskiego.

Warszawa

P. Józef Marciński z Warszawy (Górce — Szczecińskiego 11 m. 2) taką zgłasza listę kandydatów:

1) Prem. Sławoj Składkowski, 2) Marsz. Piłsudska, 3) Jędrzej Moraczewski, 4) Paderewski, 5) Tomasz Arciszewski, 6) Kiepura, 7) Cyganiewicz, 8) min. Beck 9) gen. Haller, 10) kpt. Bajan, 11) min. Kwiatkowski, 12) W. Kossak, 13) prof. K. Bartel, 14) min. Kościałkowski, 15) Rodziewiczówna, 16) Smosarska, 17) Pola Negri, 18) Smętkówna-Smętek, 19) ks. metr. Sapieha.

Jutro dalszy ciąg turnieju ankietowego.

Znów aresztowania w Sowietach

Brak wiadomości o b. komisarzu finansów

MOSKWA. Rozeszła się pogłoska, którą trudno sprawdzić, o aresztowaniu Ruchimowicza, byłego ludowego komisarza przemysłu obronnego. Ruchimowicz przed kilkunastu dniami został usunięty z tego stanowiska bez żadnego nowego przydziału.

Miejsce Ruchimowicza zajął Michał Kaganowicz. Brak jest również jakichkolwiek wiadomości o Grynce, b. komisarzu finansów. Wiadomo tylko tyle, że kandydatura Grynki na deputowanego do najwyższej rady nie została dotychczas wysunięta.

Nie wystawiono również kandydatur Krylenki, Krestynskiego, Stomoniakowa oraz marszałka Jegorowa.

Otwarcie miasta lotniczego

w obecności Mussoliniego

RZYM. W niedzielę w obecności przedstawicieli władz lotniczych i partyjnych [illegible] inauguracji miasta [illegible] Guidonii, założonego w r. ub. w pobliżu Tivoli. Budynki nowego miasta lotniczego liczą 180 tys. m. sześć., a ulice i ogrody zajmują powierzchnię 50 tys. m. kw. Koszt budowy Guidonii wyniósł 25 mil. lir.

Przemawiając do mieszkańców miasta i pracowników fabryk oraz warsztatów lotniczych, szef rządu przypomniał o zbudowaniu miast na osuszonych błotach pontyjskich, stwierdzając, że praca rolnika włoskiego musi być otoczona opieką lotnictwa, którego głównym ośrodkiem jest obecnie Guidonia.

Poradto szef rządu przypomniał, że nazwa Guidonii pochodzi od nazwiska lotnika włoskiego Guidonii, który w r. 1928 poniósł śmierć, próbując nowy typ spadochronów.

Jubileusz ministra Becka

Od 5 lat steruje polityką zagraniczną

W dniu dzisiejszym mija 5 lat od chwili, kiedy płk. Józef Beck, wiceminister spraw zagranicznych, objął kierownictwo polskiej polityki zagranicznej. W dniu dzisiejszym min. Beck obchodzi bardzo rzadki jubileusz sterowania resortem przez 5 lat.

Poprzednik min. Becka na tym stanowisku, min. August Zaleski, kierował resortem zagranicznym od przewrotu majowego do 2.9.1932 r. Obaj ministrowie spraw zagranicznych w rządach Marszałka Piłsudskiego otrzymali od Niego bezpośrednio wytyczne i wskazówki.

Marszałek Piłsudski w jednym z wywiadów prasowych wyraźnie zaznaczył, że sprawami polityki zagranicznej w zasadzie sam kieruje, przy pomocy specjalnie dobranych i zaufanych współpracowników.

W żadnej bodajże dziedzinie nie jest tak ważną ciągłość, jak w polityce zagranicznej. Tę ciągłość, wprowadził w Polsce Marszałek Piłsudski. Od 1926 roku po dzień dzisiejszy mieliśmy zaledwie dwóch ministrów spraw zagranicznych, ale wytyczne polityki i jej zasady pozostały niezmienione.

Min. Beck, obejmując resort po min. Zaleskim, oświadczył, że zmiana personalna nie pociągnie za sobą zmiany polityki. Przez 5-letni okres swego urzędowania min. Beck miał do rozstrzygnięcia nie jedną trudną sprawę. We wszystkich poczynaniach na terenie zagranicznym min. Beck trzymał się zasady, ustalonej przez Marszałka Piłsudskiego „nic o nas bez nas".

Polska polityka zagraniczna postawiła sobie może cele ograniczone, ale za to realne i dla nas bardzo istotne. Zamiast bujać w obłokach, gonić za nieosiągalnymi mrzonkami lepiej jest dojść do jakiegoś, nawet małego, ale za to konkretnego efektu.

W tym duchu wielokrotnie Polska występowała na terenie międzynarodowym.

Od przeszło 2 lat zabrakło twórcy wielkiej polskiej polityki zagranicznej Marszałka Piłsudskiego i pełną odpowiedzialność za nią dźwiga min. Beck, który posiada całkowite zaufanie najwyższych czynników w Państwie.

Rabuś skazany na karę śmierci

Z Kowna donoszą: Sąd w Kretyndze skazał na śmierć niejakiego Józefa Numgaudasa, oskarżonego o rabunki i morderstwo.

Rozstrzelano 18 osób

za działalność kontrrewolucyjną i szkodnictwo

MOSKWA. Według wiadomości, jakie w dniu dzisiejszym doszły do korespondentów zagranicznych, rozstrzelano w Z.S.R.R. za kontrrewolucyjną działalność i szkodnictwo 18 osób.

W kraju Ordżonikidzewskim skazano za szkodnictwo 4 funkcjonariuszy państwowej fermy owczej, w tej liczbie dyrektora tej fermy na karę śmierci przez rozstrzelanie, a 2 funkcjonariuszy na 25 lat więzienia. Wśród skazanych znajduje się 3 owczarzy, jeden z nich został skazany na karę śmierci.

W Ordżonikidżebad (Tadżikistan) rozstrzelano za szkodnictwo 4 funkcjonariuszy państwowego urzędu zbożowego „Zagotzierno".

W Tomsku rozstrzelano za szkodnictwo dyrektora państwowego urzędu zbożowego.

W Czelabińsku rozstrzelano za szkodnictwo w gospodarce hodowlanej 7 funkcjonariuszy wydziału rolnego rejonu szczabryńskiego.

W Noworosyjsku skazano za szkodnictwo 2 funkcjonariuszy wydziału rolnego na karę śmierci przez rozstrzelanie.

W niedzielę rozpoczął się w Leningradzie proces 7 funkcjonariuszy wydziału rolnego rejonu porchowskiego obwodu leningradzkiego, oskarżonych o należenie do kontrrewolucyjnej organizacji szkodniczej, działającej w gospodarce hodowlanej. Wszyscy odpowiadają z art. 58 k. k.

Poza tym w Leningradzie toczy się proces 6 funkcjonariuszy państwowego urzędu zbożowego obwodu leningradzkiego. Wśród podsądnych znajduje się dyrektor tego urzędu Dawid.

W Sergaczu obwodu gorkowskiego toczy się proces 4 członków kontrrewolucyjnej organizacji trockistowsko-bucharinowskiej, oskarżonych o szkodnictwo w gospodarce hodowlanej.

W mieście Gorkij toczy się proces szkodniczej organizacji trockistowskiej, która działała na kolejach.

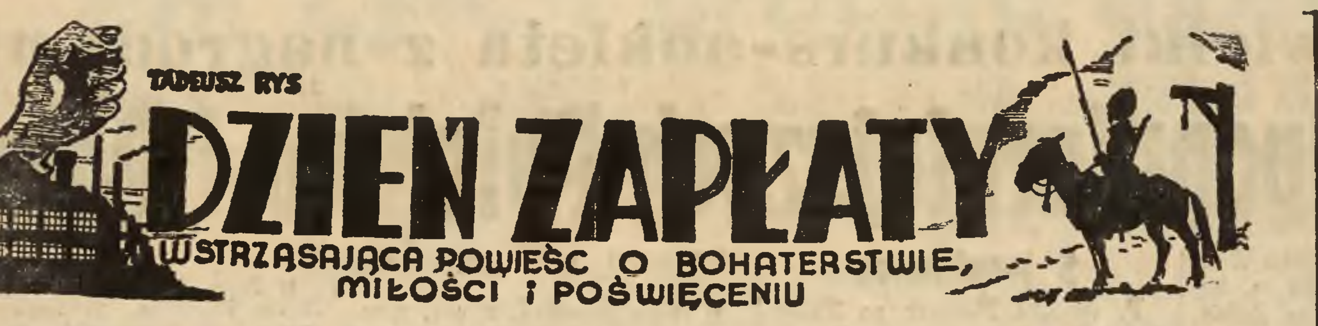
Praktyki starego lubieżnika

Ofiarą zwyrodnialca padło 10 dziewcząt

W tych dniach władze śledcze w Sosnowcu wykryły niezwykłą aferę obyczajową. Pewien handlowiec, stary kawaler, którego nazwisko dla dobra śledztwa jest na razie trzymane w tajemnicy, zwabiał do siebie pod pozorem sprzątania mieszkania młode dziewczęta i gwałcił je.

Ofiarą lubieżnika padło ogółem 10 dziewcząt w wieku od lat 10 do 15. Dziewczynki te rekrutowały się ze sfer robotniczych.

Zwyrodnialca aresztowano.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia przybyła do więzienia w Czelabińsku: tu w celi więziennej ujrzała przykutego do ściany Tadeusza. Była pod stracznym wrażeniem widoku swego męża; postanowiła udać się za transportem do Omska.

Tadeusz poznał Jadzię: ale w pierwszej chwili był przekonany, że uległ jakiejś chorobliwej halucynacji.

Ale gdy Jadzia zbliżyła się do niego, gdy podała mu papierosy — zrozumiał, że to nie sen, ani żadna halucynacja, że to jest właśnie Jadzia...

Gdy sobie to uświadomił, pozostał w miejscu, jak wryty.

Chciał co prawda wziąć papierosy, ale ręka jego zdrętwiała.

Poznał jej głos.

Ale czy to jest możliwe? Przecież Tania zapewniła go, że Jadzia nie żyje...

Jakiś współwięzień opowiedział mu, że wyrok śmierci został wykonany...

Poza tym,skąd by się tu wzięła Jadzia w towarzystwie naczelnika więzienia...

A mimo wszystko: to jest Jadzia! Na pewno Jadzia!

Spogląda na nią, nie mógł od wzroku oderwać.

A gdy drzwi celi zamknęły się za nią, wydawało mu się, że jakiś ból, jakiś skurcz ścisnął jego serce.

Tadeusz spał na gołej podłodze. Od czasu, gdy usiłował uciec, nie oszczędzano go wcale.

A najgorzej, że przykuto go do ściany. Tylko raz na dzień pozwalano mu wyjść dla załatwienia swych potrzeb.

Był wymęczony, przygnębiony — ale nie dał się złamać.

Teraz, po wizycie tej damy — po wizycie Jadzi — zapomniał o swych cierpieniach, nie przestawał myśleć o zagadce tej wizyty.

Czyżby Jadzia miała opuścić partię i zakpić z niego w taki sposób?

A może — i to jest najbardziej prawdopodobne — partia postanowiła wyzwolić go? Może partia zainscenizowała tę wizytę Jadzi w więzieniu?

W ciągu tej nocy nie spał, wydawało mu się, że miota się na jakichś rozwichrzonych falach...

Czy to była na prawdę Jadzia?

Nie mógł uspokoić się: poznał jej rysy, jej głos,— a jednak tkwiło w nim jeszcze jakieś zwątpienie...

Nazajutrz z rana do celi weszło kilku strażników, rozkuto mu kajdany i...

Po chwili znalazł się na podwórzu...

Wrócił do swoich współtowarzyszy niedoli, którzy stali już na podwórzu w rzędzie.

Tadeusz zrozumiał, że etap udaje się w dalszą drogę.

Dokąd teraz jedziemy?

Był niezmiernie rad, że wydostał się na świeże powietrze, z cuchnącej celi, gdzie przecież mógł się zadusić.

Rozejrzał się po podwórzu i nagle zadrżał.

Wczorajsza halucynacja ukazała się znowu!

Niedaleko kancelarii, przy drzwiach stał fotel.

Przy fotelu — naczelnik więzienia, grzecznie uśmiechnięty.

A na fotelu siedzi Jadzia!

— Tak, to jest Jadzia!

Nie wątpi teraz wcale, że to jest właśnie nikt inny, tylko Jadzia, jego ukochana Jadzia.

Spogląda na niego.

Wyczuwa w jej wzroku to ciepło miłości, to oddanie, które mu zawsze wykazywała.

Ich wzrok krzyżuje się: ileż bezgranicznej miłości tkwi w jej wzroku.

Ale wzrok jej ostrzega go również:

Bądź ostrożny, jedna nieuwaga, jedna nieostrożność, a będziemy straceni.

To wszystko wyczuwa w jej wzroku.

Wydaje mu się, że jej oczy pieszczą go, że go całują...

Niezwykłe ciepło przebiega po jego ciele.

Podwórze jest przepełnione katorżnikami, strażnikami, policją, żołnierzami...

Nikt nie ogląda się w stronę Jadzi.

Jadzia siedzi spokojnie rozparta w fotelu, odpowiadając od czasu do czasu na pytania czy uwagi naczelnika.

Oto uśmiecha się do niego.

Oto podaje jej papierosa, pali go, jak wielka dama...

Tymczasem oficer konwoju liczy katorżników...

Każą im obnażyć prawe ramię.

Przykładają na ramieniu pieczątkę.

Nagle pada komenda.

Katorżnicy ruszają w drogę.

Jadzia spogląda bez przerwy w stronę Tadeusza. Serce jej napełnia się radością. W końcu znowu ujrzała swego kochanego Tadusza, żyje i jest zdrów...

— Czemu się pani tak zamyśliła? — zapytał naczelnik więzienia.

Zadrżała. Zamyśliła się? Tak jest, zamyśliła się. Jest jej smutno, że ludzie rabują i mordują się na wzajem.

Naczelnik więzienia roześmiał się.

— Każdy z nich jest zdania, że jego nie złapią. Zresztą, moja pani, taki już jest Boży świat.

— Ach, tak, może pan ma rację — odrzekła Jadzia o czymś zgoła innym.

— Pani wyjeżdża do Omska?

— Być może, jeszcze nie jestem pewna...

Po upływie pół godziny była już Jadzia na dworcu. Nie przepuszczano nikogo. Ale ona od razu przeszła: miała przecież ze sobą listy polecające!... Delegatka z Petersburga...

W ręku miała kilka paczek papierosów. Zwróciła się do oficera konwoju z prośbą, by jej zezwolił rozdać papierosy.

— Bardzo proszę! — brzmiała odpowiedź.

Rozdaje po kolei. Najpierw temu, kto stał pierwszy. Każdy dziękuje jej, każdy wzruszony! Będzie co palić w drodze. Niektórzy całują jej ręce...

Jeden tylko odezwał się:

— Nie palę, jestem głodny, niech mi pani da lepiej coś do jedzenia.

Oto zbliża się do Tadeusza.

Kolana uginają się pod nią. Wszystko w niej drży. Serce mioła się, jak w konwulsjach. Oczy otwierają się coraz szerzej, a tylko jedna myśl ogarnia ją:

— Opanuj się, opanuj się, Jadziu...

Podaje mu pięć papierosów, dotyka nieznacznie jego ręki.

Czuje, że nie może oderwać się od niego, jak gdyby jej nogi były przykute do miejsca.

Musi z nim zamienić kilka słów. Niech słyszy jej głos:

— Czy pan jest żonaty? — zapytała.

— Che, che, che — roześmieli się katorżnicy wokoło.

Tadeusz odpowiada cichym, ale stanowczym głosem:

— Moja żona pracowała w fabryce Polakiewicza...

Jadzia jest oszołomiona tą odpowiedzią.

Obawia się, że zaraz upadnie, zemdleje. Spogląda w bok — widzi na sobie wzrok oficera konwoju...

Jadza odeszła z uczuciem, jak gdyby przed chwilą całowała się z Tadeuszem.

Rozdała innym katorżnikom papierosy, po tym usiadła w bufecie.

Po upływie pół godziny wyjechała Jadzia osobowym pociągiem, pierwszą klasą do Omska.

Ale w drodze przeżyła straszną chwilę, której już nigdy po tym nie zapomniała.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

— Do koni! — zawołał wachmistrz Janik. — Wyprowadzać konie!

Ruszyliśmy żywo do koni, bo kto wie, czy drugi pocisk nie kropnie znów w to samo miejsce? Przewidywania nasze okazały się płonne, ponieważ strzały zupełnie ucichły.

Za chwilę znów padł rozkaz, aby rozejść się po kwaterach. Idziemy zatem spać.

Rano nadjechały nasze wozy z prowiantem i chlebem. Skoro wiara dowiedziała się o tym, rzucili się wszyscy do wozów po chleb. Oblegli wozy dookoła i nie czekając na rozdanie sami poczęli chwytać bochenki białego świeżego chleba ile się dało.

Gdyby nie nadbiegli w porę podoficerowie z porucznikiem Olszewskim na czele, to za chwilę rozdrapaliby wszystek chleb.

Mnie samemu udało się ściągnąć trzy bochenki dwukilowe. Zgłodniała wiara z wielkim apetytem poczęła się raczyć smacznym chlebem. Jak żyję jeszcze mi tak nigdy chleb nie smakował, to też zjadłem od razu cały bochenek!

Spokój i cisza na naszym odcinku upewniły nas w przekonaniu, że nieprzyjaciel opuścił swoje stanowiska, albo przynajmniej nie zamierza nas napastować. To też około południa ściągnęły wszysktie szwadrony do Berlina skąd mieliśmy wyruszyć dalej.

Nagle obiegła między nami wesoła wieść: mamy opuścić dotychczasowy teren walki; wyjeżdżamy do Warszawy, ponieważ nieprzyjaciel zbliża się pod mury stolicy. Pomimo to fakt, że Warszawa jest zagrożona, nie budził przecież zadowolenia, a raczej rozpacz, jednak sama myśl, że niedługo zobaczymy mury kochanej Warszawy, że po tylu miesiącach tułaczki i krwawych zapasów po wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, nareszcie wrócimy w ojczyste strony napawała nas niekłamaną radością. Wiemy, że czekają nas tam cięższe jeszcze przeprawy niż dotychczas, może wszystkim nam przyjdzie paść na polu bitwy, lecz nas to nie zraża, czyjemy, że chętnie poniesiemy wszelkie ofiary, aby tylko tutaj swoje kości złożyć na ojczystej ziemi.

Parutygodniowe zmagania z Budiennym krwawymi zgłoskami wypisały się w historii naszego pułku. Chwile przeżyte w Galicji Wschodniej będą należały do najcięższych i najbardziej beznadziejnych.

Wiadomość, że nareszcie wyrwiemy się z tego piekła ustawicznych szarż i bojów, naprawdę rozjaśniła nam radością twarze.

Ruszamy więc raźno naprzód w przekonaniu, że zdążamy do najbliższej stacji kolejowej, skąd pociągami pojedziemy do Warszawy.

Chłopcy cieszą się, że wreszcie uda im się odwiedzić swoich bliskich i znajomych. Na ten temat krążą między nami rozmowy. Wielu spośród naszego szwadronu nie dzieli z nami uciechy powrotu, ponieważ los zrządził, aby znaczyli kopcami swych mogił granice Rzeczypospolitej.

— Jak tylko zajedziemy do Warszawy, to zaraz idę do rodziców na Pragę! — odzywa się szwoleżer Kowza. — Ciekaw jestem co u nich słychać, już dawno listu od nich nie miałem! Wyobrażam sobie, jak się ucieszą, gdy mnie zobaczą!

— Ja mam rodziców w Lubelskim, to się z nimi nie zobaczę teraz, ale pójdę do swojej dziewczyny na Myśliwiecką! — odpowiada radośnie drugi. Tylko to najgorsze, że munduru przyzwoitego nie mam, bo w tych łachach to nawet wstyd na ulicy się pokazać!

— Ja myślę, że nam w pułku wydadzą nowe umundurowanie! — wtrąca trzeci. — Bo ja też chcę iść do swojej narzeczonej!

— No, no, ostrożnie, nie umawiajcie sobie zawczasu randek, bo do Warszawy jeszcze daleko! — wtrąca się kapral. — Zresztą, nie wiadomo czy będziecie mieli czas na to!

— Chyba do licha zatrzymamy się dzień lub dwa w Warszawie? — pyta pierwszy.

— To nic nie wiadomo, może nawet do Warszawy nie zdążycie dojechać! — odparł tajemniczo kapral.

Jedziemy kolumną, poprzedzani przez patrole i szpicę, znać, że teren nie jest wolny od nieprzyjaciela. Dowództwo zachowuje przezornie ostrożność, jak gdyby wróg znajdował się w pobliżu. Pod wieczór podjeżdżamy pod wieś Laski, tam, gdzie już w swoim czasie przed paru dniami zajmowaliśmy pozycję. Poznajemy ten sam teren. Na prawo w dolinie Styru ciągnie się wieś, dalej za nią widać las na wzgórzu, skąd artyleria nasza raziła wtedy przeciwnika. Pomimo pozornej ciszy, ku naszemu zdumieniu i rozczarowaniu zarazem, pada rozkaz:

— Z koni do ognia! W tyraliery!

Zeskoczyliśmy żywo z koni i rozsypaliśmy się tyralierką na szczycie wzgórza, mając wieś na prawo przed sobą. Widać zdumienie na twarzach żołnierzy i niepokój zarazem.

— Co to wszystko znaczy? — cisną się pytania. — Czyżby pogłoska o wymarszu do Warszawy była tylko żartem?

Zachodzące słońce skryło się za ciemną chmurę. Padł cień na ziemię. Jednocześnie ciemne myśli i przypuszczenia poczęły nas trapić. Radosna nadzieja wyjazdu do Warszawy została przytłumiona obrazem rzeczywistości. Wiemy, że nie na żarty zajęliśmy obronną pozycję. Wtem w oddali na przeciwległym wzgórzu ukazały się sylwetki jeźdźców.

— Masz już Warszawę! — odzywa się z ironią w głosie któryś z żołnierzy.

— Że też ich szlag nie może trafić! — odburknął drugi.

— Potrzeba było akurat, żeby dziś nam stanęli na drodze, takie syny! — rzucił ze złością trzeci.

Bolszewicy tymczasem wysuwają się zza wzgórza ławą i zbliżają ku nam. Za chwilę rozległy się pojedyńcze strzały, po tym gruchnęły salwy i zatrajkotały karabiny maszynowe.

Rozpoczęła się w utartej już swej kolejności formalna bitwa. Zasypujemy gradem kul nieprzyjaciela, jednak ława posuwa się wciąż i jest coraz bliżej i bliżej. Już bolszewicy rzucili się cwałem, zjeżdżając po pochyłości wzgórza, już są we wgłębieniu doliny, już za chwilę ruszą i zaatakują nasze pozycje. Strzelamy jeszcze zawzięcie, rażąc skutecznie na bliski dystans nacierających napastników. Zawahali się chwilę, lecz znów posuwają się naprzód, podnoszą okrzyk i ruszają, wymachując groźnie szablami. Słońce na chwilę wyjrzało zza chmury, sypnęło ostatnimi promieniami purpury i zgasło.

Wtem pada komenda:

— Do koni!

(Dalszy ciąg jutro)

Warszawa w hołdzie Cieniom Bohaterów

Olszynka Grochowska — Cytadela — Kopczyk Marsz. Piłsudskiego

Tradycyjny dzień Święta Umarłych w stolicy wypełniły od najwcześniejszych, aż do późnych godzin nocy uroczystości składania hołdu przez liczne związki, stowarzyszenia i organizacje cieniom poległych bohaterów i bojowników o wolność i niepodległość.

Na historycznej Olszynce Grochowskiej, staraniem Towarzystwa Przyjaciół Grochowa i Centralnego Zrzeszenia Chrześcijańskich Właścicieli Drobnej Nieruchomości, odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia odrestaurowanego grobowca oraz tablic bohaterów poległych w roku 1831.

Uroczystość poprzedziła msza św. żałobna, odprawiona przez ks. prałata Szlukę w kościele parafialnym na Grochowie, po czym uformował się olbrzymi pochód, który ruszył w kierunku Olszynki. Na czele pochodu kroczyła młodzież szkół praskich ze sztandarami, organizacje Przysposobienia Wojskowego, Strzelca, harcerzy itd. Ludność Grochowa wzięła w pochodzie bardzo liczny udział. Przybyli również przedstawiciele władz miejskich, wojskowych oraz liczna delegacja Stowarzyszenia Ochrony Pamiątek Historycznych.

Gdy wielki pochód dotarł do historycznego miejsca, na którym 106 lat temu polała się bohaterska krew bojowników powstania 1831 roku, ks. prałat Szluka dokonał uroczystego poświęcenia nowoodremontowanego skromnego grobowca oraz płyt, wygłaszając jednocześnie piękne przemówienie, w którym opiekę nad tym miejscem wspaniałych historycznych pamiątek powierza najmłodszemu pokoleniu naszemu, młodzieży szkolnej.

W tym samym czasie, gdy Grochów czcił pamięć Olszynki, na stokach Cytadeli składały hołd cieniom bohaterów związki zawodowe, organizacje socjalistyczne i robotnicze.

Począwszy od godziny dziesiątej rano, kolejno zajmowały stoki Cytadeli P.P.S. C.K.W., Z.Z.Z., P.P.S. dawn. Frakcja. Poszczególne pochody przybywały z orkiestrami oraz sztandarami związkowymi. Na miejscu straceńców wygłoszono szereg przemówień wspominając heroiczne czyny naszych bojowników i wolność i niepodległość Ojczyzny i składając hołd cieniom Okrzejów, Montwiłł-Mireckich i innych bezimiennych ofiarników krwi.

Uroczystości zaduszkowe o szerszym zakresie rozpoczęły się o godzinie 4 po południu na polu Mokotowskim.

Zarząd koła Południe Związku Peowiaków zorganizował tu mianowicie przy kopczyku Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz przed pomnikiem poległych Peowiaków na placu Małachowskiego uroczystość zaduszek.

W uroczystości tej wzięły udział wszystkie koła Związku Peowiaków, Związku Rezerwistów, Przysposobienia Wojskowego, Związku Legionistów itd. Po zapaleniu znicza i złożeniu wieńców u stopni kopczyka, wygłoszono okolicznościowe przemówienia, po czym przeniesiono ogień ze znicza na plac Marszał ka Piłsudskiego.

Podobne uroczystości odbyły się przy pomniku poległych Peowiaków.

W godzinach wieczornych wreszcie urządzono zbiorowe uroczystości wszystkich organizacji na placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie oddano tradycyjny i doroczny hołd Cieniom Nieznanego Żołnierza poległego za Ojczyznę.

Piękny słoneczny dzień 1 listopada zgromadził ponadto nie zliczone tłumy na cmentarzach warszawskich. Tramwaje zmierzające na Bródno, na Powązki, na cmentarz Wolski itp. były po prostu oblepione ze wszystkich stron pasażerami i przeważnie nie zatrzymywały się na przystankach, wobec dawno niespotykanego przeładowania.

Tygrys rozszarpał swego dozorcę

W Szawlach (Litwa) dozorca cyrkowy zamierzał, będąc w stanie nietrzeźwym, przeprowadzić tygrysa z jednej klatki do drugiej. Podrażniony tygrys rzucił się na dozorcę i poszarpał nieszczęśliwego tak, że ten skonał na miejscu.

Dymitrow kandyduje

„Prawda" donosi, że wysunięta została do „Najwyższej Rady ZSRR" kandydatura generalnego sekretarza prezydium Kominternu Dymitrowa.

Włoski minister w Niemczech

BERLIN. Przybył tu wczoraj z Monachium włoski minister sprawiedliwości Solmi, bawiący w Niemczech jako gość ministra sprawiedliwości Rzeszy Francka.

Tajemnica „Jaronu" rozwiązana

Statek w sieciach agentów gen. Franco

Sprawa tajemniczego statku „Jaron", która przed kilkoma tygodniami narobiła wiele hałasu w Gdyni, obecnie znów wypłynęła, ale w Talinie. Tamtejszy sąd rozpatruje skargę właściciela i kapitana tego statku, Greka Wasiliakisa, który domaga się zdjęcia aresztu ze statku, nałożnego przez francuskie towarzystwo za niedotrzymanie umowy.

W związku z tym procesem z talińskiego dobrze poinformowanego źródła podają, że cała sprawa wynikła na tle wojny domowej w Hiszpanii.

Gdy agenci generała Franco dowiedzieli się, że ładunek broni, znajdujący się na „Jaronie", jest przeznaczony dla wojsk rządu walenckiego na froncie asturyjskim, chcieli za wszelką cenę przeszkodzić temu, aby ładunek dostał się na miejsce przeznaczenia, aby w ten sposób utrudnić sytuację wojsk rządu walenckiego.

Agentom udały się ich plany: statek stracił bardzo wiele czasu na wodach Bałtyku. Przez pewien czas przebywał w Lipai, a następnie nieoczekiwanie przybył do wolnego portu Paltiski, gdzie wyładował swój ładunek.

W ciągu tego czasu wojska generała Franco przełamały front asturyjski.

Poza tym w Talinie twierdzą, że komendant jachtu motorowego, który przybył z Francji za „Jaronem" proponował załodze „Jaronu" 125 funtów szterlingów, aby na pewien czas opuściła statek i pozwoliła go obsadzić przez Francuzów.

Ciekawe wykopaliska w powiecie równieńskim

W powiecie równieńskim na polach przy wsi Zawodnia w okolicach Korca dokonano ciekawych odkryć z czasów prahistorycznych. Orzący pole rolnicy natrafili na pokłady rudy żelaznej ze śladami eksploatacji w postaci kuźnisk i palenisk oraz wyrobów z żelaza, jak groty do dzid, ostrza noży itd.

W głębszej warstwie ziemi natrafiono również na narzędzia kamienne, pochodzące z okresu wczesnego neolitu. Zachodzi potrzeba zabezpieczenia wykopalisk, niszczonych przez ludność miejscową, oraz rozpoczęcia badań archeologicznych.

Ks. Radziwiłł żeni się

z piękną Żydówką i uzna za swego jej syna

Pomimo sprzeciwu całej rodziny ks. Radziwiłłów, 56-letni książę Michał Radziwiłł ożeni się wkrótce z piękną Żydówką z Borysławia, rozwódką Suchestow. Książę weźmie z nią ślub cywilny. Urząd stanu cywilnego w Przygodzicach ogłosił już zapowiedzi księcia z panią Jeanet tą Suchestow.

Książę Radziwiłł zapisał uko chanej majątek wartości półtora miliona dolarów. Poza tym książę zamierza uznać za swego 8-letniego synka pani Suchestow z pierwszego małżeństwa.

Mały Suchestow po przeprowadzeniu wszystkich formalności przybierze nazwisko Radziwiłłów. Będzie mu również przysługiwać tytuł książęcy.

Postępowanie księcia Michała wywołało żywe oburzenie całej rodziny. W najbliższych dniach ma się odbyć zjazd rodzinny, na którym Radziwiłłowie zastanowią się nad tym, w jaki sposób mogą przeszkodzić małżeństwu księcia.

Rodzina zamierza również wystąpić przeciw niemu na drodze sądowej za udzielenie swego nazwiska małemu Suchestowowi.

Krąży pogłoska, że Radziwiłłowie mają się ubiegać o ubezwłasnowolnienie księcia Michała.

Napięta sytuacja w Palestynie

Pościg za partyzantami arabskimi

JEROZOLIMA. Sytuacja w Palestynie nadal jest napięta.

W całym kraju nadal obowiązuje stan wojenny. Wojska angielskie prowadzą energiczny pościg uzbrojonej bandy, która schroniła się w górach w głębi kraju po bitwie pod Tulkarem, gdzie poniosła ciężkie straty.

Podczas pościgu wykryto i wysadzono w powietrze kilka domów, w których mieściły się składy żywności i amunicji, w którą zaopatrywano partyzantów arabskich.

Dziki człowiek w Puszczy Kampinowskiej

Pojmali go chłopi, lecz zdołał im uciec

W Puszczy Kampinowskiej w odległości kilkunastu kilometrów od Warszawy grasuje jakiś człowiek, który budzi postrach w okolicy.

Już przed miesiącem wieśniaczki zbierające chrust w lesie zauważyły, że gdy tylko na chwilę opuszczały ułożone kupki chróstu, ktoś je rozrzucał.

Poza tym pewnego dnia znaleziono w lesie zabitą sarnę, która miała na głowie ranę pochodzącą od ciosu zadanego jakimś drągiem. Miała ona wydarte udo.

Chłopi od razu się zorientowali, że sarny nie zabili kłusownicy. Posługiwaliby się oni bowiem bronią, a poza tym nie pozostawiliby w lesie zabitej zwierzyny. W związku z tym wśród chłopów zaczęła krążyć pogłoska, że w lesie ukazał się „zły" który „straszy", i wieśniacy postanowili wykurzyć go z lasu.

Ubiegłej soboty nadarzyła się po temu okazja. Dwie wieśniaczki: Anna Kędziorek i Helena Kruk udały się do lasu. Gdy kobiety przedzierały się przez zarośla, do uszu doszły ich jakieś nieartykułowane dźwięki. Kobiety obejrzały się i na rozłożystym dębie ujrzały prawie nagiego mężczyznę, który miał owinięte biodra jakimś brudnym łachmanem.

Przerażone kobiety rzuciły się do ucieczki. Przybywszy do wsi, zawiadomiły o swym spostrzeżeniu sąsiadów i kilku odważniejszych chłopów uzbroiwszy się w widły i kłonice ruszyło do lasu na poszukiwanie „złego".

Na jednej z polan ujrzano śpiącego nagusa. Obok niego leżała olbrzymia maczuga z głowicą nabijaną kamieniami. Chłopi bezszelestnie podeszli do niego i zarzucili mu worek na głowę. Nagus obudziwszy się, zaczął gwałtownie się szamotać, zdradzając przy tym niezwykłą siłę.

W pewnej chwili potężnym uderzeniem powalił na ziemię jednego z wieśniaków, zerwał z głowy worek i rzucił się do ucieczki.

Zanim oszołomieni chłopi puścili się za nim w pościg, ten znikł w zaroślach.

Mieszkańcy okoliczni są niezwykle zaniepokojeni tym zjawiskiem. Obecnie kobiety nie udają się same do lasu, gdy idą tam po chrust, towarzyszy im zawsze kilku uzbrojonych w kłonice i widły chłopów.

Wieśniacy są przekonani, że mają do czynienia ze „złym". Należy raczej przypuszczać, że nagusem jest jakiś wariat, który uciekł skądś, z szpitala, albo z domu.

Zjednoczenie młodzieży polskiej

Harcerki jednoczą młodzież żeńską

W niedzielę odbył się w Warszawie nadzwyczajny zjazd Rady Naczelnej Harcerstwa, zwołany w sprawie powołanej przed dwoma tygodniami młodzieżowej międzyorganizacyjnej komisji porozumiewawczej.

Przypominamy, że wówczas to trzy wielkie ideowe organizacje: Związek Harcerstwa, Związek Strzelecki oraz Związek Młodej Wsi ogłosiły wspólną deklarację ideową odnośnie do wzajemnej współpracy. Do tej deklaracji zgłosiła następnie przystąpienie Organizacja Młodzieży Pracującej.

Niedzielnemu kongresowi przewodniczył woj. dr. Grażyński. W wyniku obrad Naczelna Rada Harcerska uchwaliła 52 głosami przeciwko 2 następujący wniosek:

„Rada Naczelna Z. H. P. zebrana w dniu 31.10.37 po wysłuchaniu sprawozdania naczelnictwa ZHP, oraz po przeprowadzeniu dyskusji stwierdziła:

1) że istotą porozumienia międzyorganizacyjnego jest ustalenie wspólnego ideału wychowaczego polskiej młodzieży i pogłębienie poczucia braterstwa między młodzieżą polską różnych organizacyj, na zasadach, zgodnych całkowicie z dotychczasową ideologią ZHP i dla tego aprobuje w całości decyzję naczelnictwa w sprawie stworzenia komisji porozumiewawczej polskich organizacyj młodzieżowych.

2) Jednocześnie NRH przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości wdrożone przez naczelnictwo starania o pozyskanie dla zasad współpracy, ujętej w deklaracji i do komisji porozumiewawczej wszystkich organizacyj młodzieży o ideologii, zbliżonej do ideologii harcerskiej.

3) W związku z głosami prasy, które próbowały złączyć sprawę porozumienia międzyorganizacyjnego z jakąś grą polityczną, Naczelna Rada stwierdza, że porozumienie to nie ma nic wspólnego z taką grą polityczną, natomiast ustala wspólny ideał wychowawczy, wyprowadzony z etyki chrześcijańskiej i zasad narodowo-państwowych. Ideał ten posiada duże znaczenie w dziedzinie wychowania naszej młodzieży, które ma dać Polsce dobrego, mądrego obywatela i dzielnego żołnierza.

W czasie dalszych obrad grono harcerek-instruktorek, członkiń Naczelnej Rady Harcerskiej, złożyło następujące oświadczenie:

„Idea porozumienia i współdziałania wszystkich organizacyj młodzieżowych, której wyrazem stała się deklaracja z dn. 14.10.37, jest organizacji harcerek od dawna bliska i była wielokrotnie w gronie instruktorskim harcerek rozważana. Po okresie porozumień, dotyczących poszczególnych dziedzin pracy, przystępujemy obecnie do tworzenia stałej komisji porozumiewawczej organizacyj wychowawczych polskiej młodzieży żeńskiej. Do współpracy wezwiemy wszystkie organizacje wychowawcze polskiej młodzieży żeńskiej o bliskim nam ideale wychowawczym."

Kronika sportowa

Pierwsza przeszkoda została zdobyta

Piłkarze polscy wygrywają w Lille 2:1

Bramki: Piontek i Wilimowski — 20.000 widzów na meczu

W Lille wobec 20.000 widzów reprezentacja polskiej Ligi rozegrała mecz z reprezentacją Ligi Północnej Francji, bijąc ją w stosunku 2:1 (1:0). Sukces Polaków był zupełnie zasłużony, gdyż Polacy górowali nie tylko ambicją, ale i taktyką, nie ustępując jednak Francuzom pod względem szybkości.

Przebieg meczu: Pierwsze minuty wykazują przewagę Polaków, którzy nie wypuszczają inicjatywy ze swoich rąk. W 3-ej minucie Habowski przedostaje się pod bramkę Francuzów, ale nie zdobywa się na skuteczny strzał. W czwartej minucie atak francuski likwiduje przytomnie Madejski.

W siódmej drugi atak francuski zlikwidowany jest znowu przez obronę polską.

W ósmej minucie Wilimowski strzela na bramkę Francuzów, ale chybia o milimetry.

W 12-ej min. strzał Piontka chybia o milimetry, piłkę dostaje Wilimowski, który ją podaje Wodarzowi, ale ten ostatni trafia w słupek.

Przewaga Polaków staje się miażdżąca. Sporadyczne wypady Francuzów nie są groźne. Polscy napastnicy nie umieją jednak wciąż zdobyć się na skuteczny strzał.

W 19-tej minucie po pięknej kombinacji następuje strzał Wodarza na bramkę, ale znowu bez rezultatu. W minutę później strzał Wilimowskiego trafia w poprzeczkę.

Pierwsza bramka dla Polaków pada dopiero w 21-ej minucie ze strzału Piontka. W 39-ej minucie mamy okazję podwyższenia wyniku, ale strzał Wilimowskiego z 8 mtr broni przytomnie bramkarz francuski.

Po zmianie pól początkowo silna przewaga Francuzów. W 9-ej minucie strzał Hilta broni piękną robinsonadą bramkarz Polski Madejski. Oblężenie bramki polskiej trwa długo, ale wychodzimy z tego obronną ręką.

Dopiero w 23-ej minucie Allen strzela pierwszą bramkę dla Francuzów. Sytuacja jest dość niebezpieczna, gdyż Francuzi przeważają nad zmęczoną drużyną polską.

W 33-ej minucie Wodarz centruje, bramkarz francuski Desfossees broni, lecz Wilimowski odbiera mu piłkę i strzela drugą bramkę ustanawiając wynik dnia.

Najlepszym z polskiej drużyny był Piontek, z pomocy Nytz. Bardzo dobra była trójka obrony, zwłaszcza Madejski.

U Francuzów najlepsza obrona.

Zawody prowadził sędzia belgijski Frankent.

W Paryżu Paryż zremisował z włoską drużyną Bologną, wobec czego w myśl regulaminu turnieju do finału zakwalifikowała się Bologna.

Dziś więc Liga Polska zmierzy się z Włochami!

Sensacje z różnych dziedzin

KATOWICE. W Sosnowcu bawiła drużyna piłkarska „Dębu" która spotkała się z miejscową „Unią", wygrywając łatwo 6:2 (4:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Kłoda 3, Matuszek Wichary i Solda po jednej dla „Unii" Słota i Nowak.

Drużyna śląska miała przez cały mecz znaczną przewagę nad gośćmi, górując technicznie i zespołową grą.

KRAKÓW. W Krakowie odbył się mecz finałowy o mistrzostwo 5 okr. WKS'ów między WKS Bytomiak (Chorzów) a WKS. Kraków, zakończony zwycięstwem ślązaków w st. 2:1 (2:0).

Publiczności ok. 1.000.

MISTRZOSTWA STRZELECKIE ZAKOPANEGO

ZAKOPANE. Dwudniowe zawody strzeleckie o mistrzostwo Zakopanego organizowane przez miejscowy oddział Zw. Strzeleckiego, zgromadziły kilkudziesięciu zawodników i dały następujące wyniki:

W strzelaniu z broni długiej małokalibrowej indywidualnie tytuł mistrza Zakopanego zdobył Paskow (Zw. Strzel.) 180 pkt. na 200 możliwych, 2) Galica (Sokół) 176 pkt., 3) Piwowarski (Zw. Strzel.) 174 pkt., 4) Bendo (PPW) 174.

Zespołowo na 10 zespołów, uczestniczących w zawodach, pierwsze miejsce i tytuł mistrza Zakopanego zdobył zespół Sokoła w składzie: dr. Wiłczerczak, Galica, Cebula, Mardała i Kwapień, uzyskując 843 pkt. na 1000 możliwych, 2) Strzelec 837 pkt., 3) policyjny Kl. Sport. Szarotka 737 pkt.

Z broni krótkiej wojskowej tytuł mistrza i pierwsze miejsce indywidualnie zdobył Galica (Sokół) 70 pkt. na 100 możliwych, 2) dr. Wilczerczak (Sokół) 63 pkt., 3) Jozioc (Pol. Kl. Sp. Szarotka) 63 pkt.

WISŁA W FINALE MISTRZOSTW JUNIORÓW

KRAKÓW. Na boisku Wisły odbył się półfinałowy mecz piłkarski o mistrzostwo Polski juniorów między Wisłą i KPW (Poznań) jako powtórzenie meczu rozegranego w Katowicach w ub. miesiącu z wynikiem 2:1 dla Wisły.

Spotkanie zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem juniorów Wisły w st. 5:1 (4:0). Bramki zdobyli dla Wisły: Obtułowicz — 2, Gracz — 2, Cholewa — 1. Honorowy punkt dla poznańczyków zdobył Białas. Sędziował p. Mitudiński. Widzów ok. 500.

Wieści z całego świata

Nieszczęśliwy wypadek Donalda Budge

AMSTERDAM. W międzypaństwowym meczu piłkarskim Francja pokonała Holandię 3:2 (1:0). Bramki dla Francji zdobyli Nicolas, Langiller i Courtois.

N. YORK. Najlepszy tenisista świata, Donald Budge, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Prowadząc samochód z San Francisko do Los Angeles, gdzie rozegrać miał pokazowy mecz z Vinesem, Budge zasnął przy kierownicy. Auto wpadło na barierę i rozbiło się. Na szczęście Budge doznał tylko lekkich obrażeń.

BERLIN. W drugim dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w berlińskiej Deutschlandhalle rozegrano m. in. Bieg na 3000 mtr.

Zwyciężył Szabo (Węgry) w czasie 8:32 min. przed Syringiem (Niemcy) 8:32 min. zaledwie o pierś wtyle.

***

Łotewski Związek Atletyczny zaproponował Warszawskiemu OZA rozegranie meczu między miastowego zapaśniczego w Warszawie lub Rydze w pierwszej połowie stycznia 1938 r.

Warszawa propozycję w zasadzie przyjęła. Obecnie toczą się pertraktacje o warunki.

WŁOCHY ZALEDWIE REMISUJĄ Z SZWAJCARIĄ

GENEWA. W Genewie w meczu międzypaństwowym Włochy zaledwie zremisowały ze Szwajcarią 2:2 (2:1).

W Bergmo w meczu drugich drużyn zwyciężyły Włochy II — 4:1 (2:0)

LONDYN. W ramach turnieju piłkarskiego o mistrzostwo W. Brytanii rozegrano w sobotę mecz międzypaństwowy Walia — Szkocja.

Mecz rozegrany był w Cardiff wobec 45 tys. widzów. Niespodziewanie zwyciężyła Walia 2:1 (1:0).

Chmielewski znowu nokautuje

KRAKÓW. W Krakowie w szczelnie wypełnionej sali teatru Bagatela odbył się mecz bokserski między IKP (Łódź) a Wisłą, zakończony zwycięstwem łodzian w st. 9:5. Wyniki notujemy następujące:

W wadze muszej z powodu nadwagi zawodnika Wisły Szczurka, zyskuje punkty walkowerem Szwed (IKP). Spotkanie towarzyskie zakończyło się remisowo.

W piórkowej Bałucki (Wisła) uzyskał wynik remisowy ze Spodenkiewiczem. Drugie spotkanie w tej samej wadze między Machem (Wisła) i Bartniakiem (IKP) dało zwycięstwo na punkty Machowi.

W wadze półśredniej Moszkowski (Wisła) pokonał na punkty Durkowskiego.

Druga waga półśrednia przyniosła zwycięstwo na punkty Kowalewskiemu nad Mieczysławskim.

W wadze półciężkiej Pietrzak (IKP wypunktował Karola.

Ostatnia walka odbyła się między mistrzem Europy Chmielewskim (waga średnia) a Żbikiem (Wisła waga półciężka). Zwyciężył w drugiej rundzie przez k.o. Chmielewski.

Ran wyjechał z Polski

Jak się dowiadujemy, Edward Ran zawodowy bokser polski, który bawił od pewnego czasu w kraju, wyjechał niespodziewanie wczoraj w nocy do Paryża, przy czym nie jest wykluczone, że wyjedzie on stamtąd do Ameryki i zawadzi po drodze o Anglię.

W Wilnie spokój

po zlikwidowaniu niepotrzebnego zatargu

WILNO. W Wilnie odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie wil. OZPN. w celu omówienia dymisji zarządu i wyboru nowych władz okręgu. Na zebranie to przyjechał z Warszawy delegat PZPN. p. Kraszewski.

Pierwszy zabrał głos w imieniu członków wil. OZPN., którzy podali się do dymisji z powodu przeniesienia meczu Polska — Łotwa z Wilna do Katowic p. Wohlman, który obszernie omówił całą tę sprawę, podkreślając moralną krzywdę jaką wyrządzono sportowi Wilna przez przeniesienie tego spotkania i dodał, że dymisja władz wileńskich piłkarzy była jedynie demonstracją.

Po dyskusji wybrano zarząd w poprzednim składzie jedynie prezesurę objął plk. Picheta.

Okęcie - F. Bema 7:7

Czortek i Kozłowski wygrywają przez nokaut

W niedzielę rozegrany został mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Warszawy klasy A pomiędzy Okęciem i Fortem Bema. Spotkanie dało wynik remisowy 7:7.

Szczegółowe wyniki notujemy:

w wadze muszej Patora (FB) wygrał bez walki z powodu braku na ringu Sobkowiaka (kontuzja ręki).

W koguciej — Szybowski (FB) wypunktował Tworka.

W piórkowej — Czortek (O) zwyciężył Sieradzana przez techniczny nokaut w pierwszej rundzie.

W lekkiej — Kozłowski (O) znokautował w pierwszej rundzie Olszewskiego.

W półśredniej — Bakowski (O) pokonał na punkty Knigę II.

w średniej — Kniga I (FB) wygrał na punkty z Matuszewskim.

W półciężkiej — Strzelec (FB) zremisował z Leonickiem.

W wadze ciężkiej obie drużyny nie wystawiły zawodników.

Sędziował w ringu Zylberman, punktował — Pasturczak.

PZL

W meczu bokserskim o mistrzostwo Warszawy klasy B. drużyna PZL pokonała zespół Orkanu 13:3.

Warszawianka - Warta 3:2

Dzięki zwycięstwu drużyna stołeczna uplasowała się na 5-ym miejscu w tabeli ligowej

W niedzielę na stadionie W. P. w Warszawie odbył się jedyny w Polsce mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Warszawianką i Wartą.

Mecz zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Warszawianki w stosunku 3:2 (0:0). Warszawianka wysunęła się w ten sposób chwilowo aż na 5 miejsce w tabeli ligowej.

Pierwsza połowa meczu upłynęła pod znakiem wyraźnej przewagi Warty, która technicznie przewyższała gospodarzy o całą klasę. Mimo swej przewagi Warta przez zbyt długie przetrzymywanie piłki w polu traci powoli szanse na zaakcentowanie swej przewagi cyfrowo.

Tymczasem sporadyczne wypady ataku Warszawianki stwarzają coraz groźniejsze sytuacje pod bramką Warty. Jednak do przerwy wynik pozostaje bezbramkowym.

Po przerwie w 1-ej minucie, w czasie zamieszania pod bramką Warty, Smoczek zdobywa prowadzenie. Od tej chwili Warszawianka przejmuje inicjatywę i już w 15-ej minucie Świecki zdobywa drugą bramkę. W 25 minucie Joksz podwyższa wynik do 3:0. Zanosi się na druzgocącą klęskę Warty.

Pod koniec meczu jednak Warta przychodzi do głosu, często atakując i w 32 minucie zdobywa przez Kaźmierczaka 1-go gola, a w 5 min. później przez Słomiaka 2-go, ustalając wynik dnia.

W Warszawiance doskonale grała obrona z Martyną i Gwoździńskim oraz atak ze Smoczkiem. W Warcie wyróżniał się Tworz na obronie.

Widzów około 2.000. Sędziował p. Rutkowski z Krakowa.

Makabi - C.W.S. 11:5

Mecz bokserski Makabi — CWS o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego zakończył się zwycięstwem Makabi 11:5.

W poszczególnych walkach: Rundstein pokonał Rzewnickego, Jakubowicz wygrał z Lipińskim. Lewkowicz przegrał ze Śmiechem. Rosenblum wypunktował Orlicza. Ślaz zremisował z Brzózką. Celka wygrał walkowerem. Neuding pokonał Ciężało. Wrzeszcz Blum pokonał Łagiewskiego przez techniczny k.o. w drugiej rundzie.

Tabela ligowa

Mecz Warszawianka — Warta przesunął jedynie Warszawiankę na 5-tą pozycję. Na innych pozycjach nie zaszły żadne poważniejsze zmiany.

		Gier.	Pkt.	St. br.
1)	Cracovia	18	26:10	43:16
2)	AKS	16	24:8	[illegible]
3)	Ruch	18	23:13	46:29
4)	Warta	18	20:16	40:36
5)	Warszawianka	18	13:18	34:41
6)	Wisła	17	17:17	31:21
7)	Pogoń	17	17:17	24:23
8)	Ł. K. S.	18	16:20	36:29
9)	Garbarnia	18	15:21	28:39
10)	Dąb	18	0:36	0:54

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBOJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Olgiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Olgińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów, uprowadzili gdzieś piękną Dżehitę, a w końcu schwytali i samego Selima, który się przez pewien czas ukrywał w górach.

Selim został skazany na dwa[illegible]a lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Na Sybirze Selim pracował ciężko w kopalni wraz z innymi katorżnikami, znosząc okrutne znęcanie się dozorców więziennych.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Demianko siedział podchmielony w swoim pokoju, oczekując „wizyty" uroczej żony swego przyjaciela. Zamiast młodej kobiety „wizytę" Demiance złożył tego wieczoru Selim, uzbrojony w dwa rewolwery. Selim obezwładnił służącego i zmusiwszy Demiankę do napisania oświadczenia: „Jestem wyrzutkiem społeczeństwa i zasługuję na śmierć", — założył pętlę na szyję komendanta policji.

Demianko zawisł na sznurze. Selim patrzył chwil parę na swoją ofiarę, a po tym scyzorykiem przeciął sznur.

Demianko już bez przytomności upadł na ziemię.

Nagle dał się słyszeć dzwonek u drzwi.

Selim usłyszawszy za drzwiami głos kobiecy, otworzył drzwi. Weszła damulka, która spytała o Demiankę.

Selim wskazał jej wejście do dalszych pokojów. Gdy damulka przestąpiła próg drugiego pokoju, Selim szybko wyjął klucz, zamknął drzwi mieszkania Demianki od zewnątrz i po chwili był już na ulicy.

Gdy damulka ujrzała leżącego na podłodze Demiankę bez przytomności, z pętlą na szyi, wszczęła okropny krzyk. Zlecieli się sąsiedzi, wyważono drzwi i cała masa ludzi wpadła do mieszkania.

Wezwany lekarz, ocuciwszy Demiankę, stwierdził, że komendant policji na skutek przeżytego strachu postradał zmysły. Musiano go odwieźć do zakładu dla umysłowo chorych.

Selim zaś powędrował w góry.

Selim zorganizował bandę wiernych mu Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Selima zaczęto tytułować Selim-Chanem.

Marta niestrudzenie poszukiwała w górach Selim-Chana. Podczas swojej wędrówki znalazła się raz jakby w pułapce: przed nią — prostopadła prawie ściana skalna, za nią — przepaść.

Marta usiadła na kamieniu i zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Selim - Chana.

Marta wyznała Selimowi, że go kocha, i że chce pędzić życie u jego boku. Selim-Chan zabrał ze sobą Martę jako swoją żonę.

Do bogatego księcia Dońskoja, zamieszkałego w pięknej willi o parę kilometrów od Groznego, przyszła młoda dziewczyna oferując swoje usługi jako guwernantka. Książę dzieci nie miał i dziewczyna odeszła z niczym

Gdy wyszła, książę Dońskoj zauważył na krześle adresowany do siebie list. W liście tym, podpisanym imieniem Selim-Chana, żądano, aby książę w oznaczonym miejscu położył pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Selim-Chan groził, że o ile książę żądanej sumy nie prześle, będzie musiał zginąć.

Książę Dońskoj oddał list w ręce policji.

Komendant policji obstawił tajnymi agentami miejsce, na które Selim - Chan miał kogoś przysłać po pieniądze. Ale tajni agenci nadaremnie czekali: nikt na wskazane miejsce nie przyszedł.

Gdy agenci wracali już do miasta, przeleciał obok nich galopem jeździec, który wystrzelił i ranił jednego agenta.

Po tym wydarzeniu komendant policji radził księciu Dońskoj opuścić na pewien czas willę, ale ufny w swoje siły książę nie zgodził się na to.

Po pewnym czasie otrzymał list w którym Selim - Chan groził mu pewną śmiercią za to, że nasłał na niego policję.

Książę otoczył willę silną strażą, a sam przez długi czas nie oddalał się z domu

Pewnego wieczoru, gdy książę wyjrzał oknem, padł nagle strzał. Kula przebiła szybę i trafiła prosto w głowę księcia.

Księcia nie udało się już uratować. Gdy przybyła zaalarmowana przez służbę policja i sędzia śledczy, okazało się, że Kozacy i tajni agenci, którzy pilnowali willi leżeli związani z zakneblowanymi ustami, a daleko gdzieś w willi leżały trupy psów księcia.

Doprowadzeni do przytomności Kozacy i agenci opowiadali o tym, co zaszło.

— Nikogo nie widzieliśmy w pobliżu — mówili — tylko jakiś opuszczony, obcy pies przeleciał.

— Ach tak, teraz już rozumiem!... — zaświtała sędziemu śledczemu myśl.

— Ten pies nie był wcale taki opuszczony, jak wam się wydaje — ciągnął sędzia śledczy. — Teraz już rozumiem, dlaczego znaleziono psy tak daleko od was... Ten zbłąkany pies to była suka, którą Selim-Chan specjalnie tu nasłał dla odciągnięcia psów od willi księcia...

— No, co się dalej stało?

— W parę minut potem, gdy przeleciał ten pies — opowiadali dalej tajni agenci, — wyrośli koło nas jakby spod ziemi jacyś ludzie. I zanim zdążyliśmy chwycić za broń, leżeliśmy już skrępowani na ziemi, a w ustach poczuliśmy dziwny smak. W parę sekund potem straciliśmy przytomność i dlatego nic wiemy, co się dalej działo.

To samo opowiedzieli i Kozacy. I oni zostali napadnięci tak niespodzianie, że nie mogło być mowy o jakimkolwiek oporze..

Charakterystyczny w tej całej napaści był fakt, że Selim-Chan nikogo, prócz księcia Dońskoja, nie zamordował i nie zrabował również żadnych pieniędzy. Napastnicy znikli od razu potem, gdy książę Dońskoj padł od kuli.



I zanim zdążyliśmy chwycić za broń, leżeliśmy już skrępowani na ziemi.

To niesłychanie śmiałe morderstwo poruszyło cały kraj. Nieustraszony, odważny bezgranicznie Selim-Chan wprawił w zakłopotanie policję kaukaską. Stała bezsilna, niezaradna wobec tej niespotykanej prawie odwagi i bezczelności tego herszta bandy zbójeckiej, drwiącej sobie z wszelkich władz, z wszelkiej obrony i straży.

W dwa dni po dokonanym morderstwie mały, obdarty chłopiec zjawił się w willi księcia Dońskoja, mówiąc służącej, że ma jakąś sprawę do księżny.

— Co ty możesz mieć do księżny? — spytała służąca i furman Łukicz.

— Mam list dla niej — odpowiedział mały chłopiec.

— Księżna nie może teraz nikogo przyjąć — odpowiedziano mu. Daj list, już my go zaniesiemy.

— Powiedziano mi, żebym oddał list do własnych rąk księżny — upierał się chłopiec.

— Od kogo ten list?

— Nie wiem. Jakiś mężczyzna dał mi go na ulicy, mówiąc, żebym go zaniósł do willi księcia Dońskoja i oddał samej księżnej. Dostałem za to 10 kopiejek.

— Nie bądź uparciuchem, daj no list! — krzyknął na chłopca woźnica Łukicz.

Mały, widać, przestraszył się i oddał wreszcie list. Gdy księżna otworzyła kopertę i zaczęła czytać list, padła zemdlona. Trwało chwilę, zanim ją ocucono.

List pochodził od Selim-Chana — był to list „kondolencyjny", z wyrazami współczucia.

Selim-Chan pisał:

„Wielce Szanowna Księżno!

„Żałuję ogromnie, że mąż pani jest takim nieobliczalnym człowiekiem. Szkoda mu było pięćdziesięciu tysięcy rubli, z których można było żywić przez cały rok pięćset rodzin. Czy nie oddałby książę całego swego majątku, gdyby życie jego znajdywało się w niebezpieczeństwie z powodu choroby? Wtedy zrobiłby wszystko, żeby się uchronić przed śmiercią. A z powodu 50.000 rubli zaryzykował, gdy w grę wchodziło jego życie. Gotów był życie to postradać — co za nonsens! Sądzę Szanowna Pani, że książę sam jedynie ponosi odpowiedzialność za swoją śmierć...

Do mnie w każdym razie nie powinna Pani mieć pretensji. Spełniam tylko swoją powinność w służbie sprawiedliwości...

Wyrażam Pani niniejszym swoje najgłębsze współczucie z powodu śmierci pani lekkomyślnego męża. Mam nadzieję, że nauczy Pani wielu innych, aby nie postępowali lekkomyślnie w stosunku do Selim-Chana. Jak Pani widzi, trzeba za to zbyt drogą cenę zapłacić...

Selim-Chan".

— To się nazywa cynizm! — zawołał brat księżny, który przeczytał ten list. — Na to może sobie pozwolić tylko tak okrutny człowiek, jak Selim-Chan!

Brat księżny radził list oddać w ręce policji, bo to może przynieść jakąś korzyść, ale wystraszona księżna pochwyciła list, wołając:

— Ach nie, nie! Już dosyć mam tego, nie sprowadzaj na mnie nowego nieszczęścia!

I księżna podarła list w drobne kawałki i wrzuciła do ognia.

— Nie, — oświadczyła stanowczo. — Już nie zrobię więcej podobnego głupstwa! Gdyby mnie Aleksander był usłuchał, to by, nieszczęsny, nie skończył tak tragicznie... Ach, ta krótkowzroczność ludzka!... — westchnęła ciężko księżna ocierając łzy, które się jej gwałtem cisnęły do oczu.

Po upływie paru tygodni księżna Dońskoj sprzedała willę i opuściła Kaukaz. W rozmowie z komendantem policji, który prosił ją, żeby pozostała, zapewniając jej pewną opiekę, oświadczyła:

— Nie mogę tu dłużej pozostać! Wydaje mi się wciąż, że lada chwila nadejdzie Selim-Chan, że grozi mi, że znów żąda pieniędzy... Często, gdy leżę w łóżku, wydaje mi się, że słyszę jego stukanie w szybę, że spogląda na mnie strasznymi oczyma! Chociaż nigdy jeszcze na swoje oczy nie widziałam tego okrutnego człowieka, wydaje mi się, że go znam od dawna już, że mnie prześladuje... Nie, nie mogę tu dłużej pozostać!

***

Śmiały napad na willę księcia Dońskoja, dokonany mimo silnej straży, która strzegła willi ze wszystkich stron, rzuciła niesamowity postrach na wszystkich mieszkańców Groznego i okolicy.

Większa część fabrykantów, kupców, właścicieli szybów naftowych i zwykłych bogaczy wysłała delegację do gubernatora, oświadczając, że o ile policja w najbliższych dniach nie złapie Selim-Chana, będą zmuszeni zlikwidować w Groznym swoje przedsiębiorstwa i opuszczą na zawsze to miasto. Nie mogą żyć w ciągłym strachu przed tym niebywale śmiałym rozbójnikiem.

— To, co się wczoraj stało z księciem Dońskoj, może się jutro stać z każdym z nas — oświadczyła delegacja. — Dopóki Selim-Chan nie znajdzie się w rękach policji, nie będziemy się czuli bezpieczni. Życie nasze i nasze majątki są zagrożone.

Zabójstwo księcia Dońskoja poruszyło wyższe koła rządowe w Petersburgu. Minister spraw wewnętrznych wysłał do Groznego specjalnego urzędnika, który miał pilnować sprawy pościgu za Selim-Chanem.

W Groznym odbyła się nadzwyczajna narada, w której wzięli udział wyżsi urzędnicy policji z Władykaukazu, specjalny wysłannik z Petersburga, groźnieński gubernator i komendant policji, jak również generałowie, wyżsi oficerowie i wiele innych osobistości. Ci przedstawiciele władz policyjnych i wojskowych zasiedli do stołu obrad, by ułożyć i obmyślić różnorodne nasuwające się plany pochwycenia „niebezpiecznego Selim-Chana".

Te wielkie, o piersiach pokrytych orderami osobistości wypowiadały różnorodne zdania na temat, w jaki sposób schwycić Selim-Chana.

Przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych ciskał się gniewnie:

— Wasze postępowanie, moi panowie, jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe

(Dalszy ciąg jutro)

Teatr im. J. Słowackiego

Cezar Kajus Kaligula

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Magiczny klucz" (Borys Karliff) i „Kochana dziewczyna".

APOLLO: „Siódme niebo" (Simnoe Simon).

ATLANTIC: „Droga do Rio Janeiro" (K. Wagy) i „Postrach opery" (Karloff, Oland).

BAGATELA: „Marokko" i rewia „Jesienna sałatka".

DOM ŻOŁNIERZA: „Niezwyciężony Bill" i „Świecznik królewski".

MUZEUM: „Bohaterowie Sybiru" (Brodisz, Bodo). Ponadto dodatki.

PROMIEŃ „Koncert dworski" (Marta Eggerh).

STELLA: „Piętro wyżej" (Bodo).

SZTUKA: „Trójka hultajska".

ŚWIT: „Scypion afrykański" (film włoski).

UCIECHA: „Zaginiony horyzont" (reżyser Frank Capra).

WANDA: „Czar cyganerii" (Jan Kiepura i Marta Eggerth).

FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5: „Dalmacja" (Raguza, Spalato).

NOCNY DYŻUR LEKARZY: Fischel Tobiasz, Krakowska 31, tel. 172-46, Süsser Ignacy, Krupnicza 14, tel. 109-43, Kepler Wiktor, Kalwaryjska 3, tel. 120-31, Owczyński Tadeusz, Lubicz 34, tel. 158-26.

Włamali się i skradli przedmioty wartości 2 tysięcy złotych.

Wczoraj wieczorem, nieznani włamywacze dostali się do mieszkania kupca Leopolda Guttera przy ul. Dietla 99, gdzie skradli cenne kandelabry i nakrycie stołowe, ogólnej wartości ponad 2.000 złotych.

Policja wszczęła dochodzenia w tej sprawie.

Do P. T. Czytelników i Prenumeratorów

Z dniem 1. listopada wydawnictwo „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" przeniosła redakcję i administrację z lokalu drukarni „Monopol" z ul. Gródek 2 na Mały Rynek Nr. 1. I. p. m. 2. telefon 177-01.

Zwracamy na to uwagę PT. Czytelników i Przyjaciół dołączając prośbę, by pamiętali o mianie adresu redakcji i administracji.

Od dnia 1 listopada wszelkie wpłaty tak za prenumeratę jak i za ogłoszenia oraz komisową sprzedaż, należy uskuteczniać tylko w administracji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" przy Małym Rynku Nr. 1, m. 2, telefon Nr. 177-01.

Redakcja.

KRONIKA KRAKOWA

Hołd pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Wczoraj w dniu W. W. Świętych w godzinach rannych w katedrze na Wawelu przed ołtarzem św. Stanisława odprawiona została Msza św. żałobna starawojska przez prałata Domasika.

W nabożeństwie wzięli udział wicewojewoda dr. Małaszyński, gen. Piasecki, oraz dowódcy pułków, starosta grodzki mgr. Wolaniecki, prez. miasta dr. Kaplicki, oraz przedstawiciele władz miejskich. — Po nabożeństwie przedstawiciele władz miejscowych. Po nabożeństwie przedstawiciele władz zeszli do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Pierwszy wieniec złożył gen. Piasecki, następny wicewojewoda dr. Małaszyński, w imieniu Ziemi Krakowskiej prezydent miasta dr. Kaplicki w imieniu zarządu miejskiego.

Prośba inż. Doboszyńskiego

o zapasowego sędziego na przyszłą rozprawę

Inż. Doboszyński wniósł do sądu prośbę o wyznaczenie zapasowego sędziego w czasie jego procesu, który odbędzie się w dniu 6. grudnia. Inż. Doboszyński wniósł w tym celu, aby uniknąć ewentualności odroczenia procesu. Jako motyw inż. Doboszyński podaje, że w procesie Fleischerowej brał udział również sędzia zapasowy.

Krwawa bójka na weselu

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Stanisław Małucha szewc i Szczepan Małucha ślusarz obaj ze Świątnik Górnych. Wyrokiem sądu I. Instancji obaj Małuchowie za ciężkie uszkodzenie ciała zostali skazani po 10 miesięcy więzienia.

Dnia 27. grudnia 1936 odbywała się zabawa weselna w Świątnikach Górnych u Franciszka Miki. W pewnym momencie powstała bójka w której Małuchowie jako nieproszeni goście ją wywołali mając do Miki żal. Bójka zakończyła się ciężkim poranieniem Miki, który doznał przebicia klatki piersiowej oraz staw barkowy. Po wywodach adw. dr. Franciszka Skiby który w swoim wywodzie udowodnił że świadkowie fałszywie zeznawali Trybunał zniósł wyrok I. Instancji i obu oskarżonych uwolnił od winy i kary.

B. sędzia fałszował pieczęcie i podpisy adw.

W dniu 9. listopada sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Jarosławiu rozpatrywać będzie sprawę karną przeciw Felicjanowi Paparze, b. sędziemu i b. sekretarzowi Zarządu miejskiego w Jarosławiu.

Papara oskarżony jest o wnoszenie do sądów urzędów rozjemczych i władz pism i podań z podrobionymi przez siebie pod pisami petentów.

Oskarżony wnosił również zażalenia na adwokatów do lwowskiej Izby adwokackiej, podrabiając różne podpisy.

W paru wypadkach wnosił skargi apelacyjne, zaopatrując je w podrobione pieczęcie i podpisy jarosławskich adwokatów.

Sensacyjny proces przed Sądem Przysięgłych

Dnia 3 i 4 listopada b. r. odbędzie się przed Sądem Przysięgłych w Krakowie sprawa Kazimierza Felusia i tow., która w swoim czasie odbiła się głośnym echem w Krakowie.

Tło zajścia przedstawia się następująco: dnia 12. stycznia br. w Krakowie na rogu Masarskiej i Rzeźniczej na idącą Chanę Mandelbaum dokonano napadu rabunkowego. Sprawca uderzył ją w głowę tępym narzędziem i przemocą wyrwał jej torebkę którą miała pod pachą, a w której znajdowały się pieniądze i inne wartościowe rzeczy. W toku żmudnego dochodzenia ustalono, że sprawcą powyższego napadu był Kazimierz Feluś.

Łącznie z osk. Felusiem w stan oskarżenia postawiono Józefa Zielińskiego, Michała Kurka i Tadeusza Pyżowskiego, którzy są oskarżeni o przyjęcie od oskarżonego pieniędzy pochodzących z rabunku.

Sądowi Przysięgłych w trybunale przewodniczy S. O. Sołecki, wotują S. O. Bobilewicz i S. O. Wsołek. Oskarża prokurator Mereczyński. Broni adw. dr. Bernard Pleszowski.

KARYGODNE WYBRYKI KRAKOWSKICH SPORTOWCÓW

Na boisku podmiejskim w Prokocimiu rozgrywała w niedzielę zawody drużyna żyd. „Siła" z Krakowa. Zawody zakończyły się wygraną „Siły", która pokonała KS Prokocim w stosunku 3:2.

Po meczu gracze żydowscy zajęli miejsce w autobusie, jadącym z Prokocimia do Krakowa. Na skutek braku opieki ze strony organizatorów meczu, doszło do karygodnych zajść. Tłum zaatakował kamieniami by. Trzej gracze zostali kontuzjowani, w którym wybito szyby. [autobus, w którym wybito szyzjonowani.]

I tak stwierdzono u Zygtryda Goldsteina wybicie oka, Ignacy Kempler doznał złamania żebra a Izak Schechter kontuzji nogi.

Dopiero akcja policji położyła kres zajściu. Jak słychać winę wypadków ponosi zarząd klubu „Prokocim", który nie przedsięwziął należytych środków, celem zabezpieczenia drużynie bezpieczeństwa.

SEKRETARZ PROKURATURY SKAZANY NA WIĘZIENIE

Przed sądem apelacyjnym odbyła się rozprawa przeciwko byłemu praktykantowi sądowemu, Ernestowi Langerowi i b. sekretarzowi prokuratury, Pawłowi Rospondowi.

Langer poznał niejakiego Stanisława Nitschkę z Mikołowa, który miał odcierpieć kary więzienia z kilku prawomocnych wyroków. Langer za wynagrodzeniem przyrzekł ukryć odnośne akty do czasu wyjścia ustawy amnestyjnej, czego też dokonał. Poza tym kilka akt sprawz wyrokami skazującymi zniszczył, w czym mu pomagał Rospondek. Wyłudzili oni od Nitschki 650 złotych. W końcu cała sprawa wyszła na jaw na skutek doniesienia samego Nitschki. Sąd I-ej instancji skazał Rospondka na trzy miesiące aresztu, a Langera na 8 tygodni.

W wyniku rozprawy sąd zatwierdził wyrok co do Rospondka, natomiast Langerowi podwyższył karę do 6 miesięcy.

NIEZWYKŁE SAMOBÓJSTWO

W niezwykły sposób pozbawił się życia 20-letni Wasyl Fedyszyn z Petranki, pow. kałuskie go.

Rozpalił on w lesie ognisko, do którego wrzucił granat artyleryjski.

Pocisk w ogniu eksplodował i rozszarpał Fedyszyna na strzępy.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol" w Krakowie.